Nr. 287. Lwów — Czwartek dnia 12 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. | św. Aleksandra | Andreja Ap.
Jutro: Piąt. | św. Łucyi i Ot. | 1 Dek. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 48 | Zachód „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 11 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd - polityczny.

Lwow 11 grudnia.

W krajach, podminowanych przez agitacye republikańskie i socyalistyczne, wszystko się obraca na szkodę monarchicznych rządów, za wszystko czyni je lud odpowiedzialnymi, nawet za to, co do nich wcale nie należy. Takim kozłem ofiarnym nadużyć w radzie miejskiej Madrytu stała się monarchia hiszpańska; przeciw niej rozwinęła się silna agitacya, jak gdyby rząd królestwa mógł jakikolwiek wpływ wywierać na zupełnie niezależną od niego administracyą stołeczną. Gabinet jest zachwiany, krzyki i pieśni republikańskie rozlegają się na ulicach, garnizon trzeba było postawić pod broń, a wszystko to dlatego, że wybrańcy ludności i samodzielni szafarze publicznego grosza rozkradli podobno 30 milionów pezatosów. Nadużycie to wykrył margrabia Cabrinana i ogłosił w dziennikach, a wkrótce potem, kiedy w nocy wychodził z domu swego wuja, prezesa gabinetu Canovasa del Castillo, strzelono do niego dwa razy, lecz przedziurawiono mu tylko płaszcz i kapelusz. Zamachowcy uciekli, o co nie można obwiniać rządu już choćby dlatego, że stary Canovas pewnie radby ukarać zbójców, którzy czyhali na życie jego siostrzeńca. Ale lud rozumuje inaczej; władzę rządową on chętnie krępuje, ale zarazem żąda od niej więcej, niżby podług słuszności można było domagać się nawet od rządu rzeczywiście samowładnego. Tak właśnie stało się w tym wypadku. Margrabia Cabrinana ogłosił, że nadużycia w radzie miejskiej zaczęły się przed kilku laty, kiedy prezydentem stolicy był jeszcze teraźniejszy minister robót publicznych i senator Bosch. Ponieważ ten członek gabinetu jest zamieszany w tę brudną sprawę, przeto, zdaniem ludności, cały rząd jest winien, a dalszy stąd wniosek, iż gabinet zatuszuje sprawę, już sam się wysunął z łaski podszeptów rewolucyjnych. Przywilejem ludzi niewykształconych i tak zwanej „półinteligencyi" jest przedewszystkiem źle sądzić o bliźnich w ogóle, a w szczególności o tych, którzy stoją na wyższych szczeblach społecznej drabiny. Więc chociaż minister sprawiedliwości natychmiast wdrożył śledztwo i aresztował dziesięciu radnych, a trzech wziął pod dozór policyjny aż do ukończenia dochodzeń, jednak opinia publiczna zwala winę na gabinet, przypisując mu zamiar skręcenia karku sprawie. Takiemu poglądowi sprzyja okoliczność, iż rząd, ze względu na spokój publiczny, zakazuje demonstracyj, nie pozwolił tłumowi uderzyć na magistrat i w ogóle stara się pohamować wzburzenie. Prezes gabinetu Canovas zachowuje się bardzo zręcznie. Wszystkich podejrzanych o przeniewierstwa oddał w ręce prokuratoryi, ale i margrabiego Cabrinana nie osłania, bo zgodził się, aby i jemu wytoczono proces o oszczerstwo, a kiedy wielu radnych, w ich zaś liczbie i Bosch, wyzwali Cabrinana na pojedynek, Canovas nie pozwolił na taką rozprawę aż do załatwienia sprawy przez trybunał. To jest zupełnie prawidłowe stanowisko. Canovas musiał nawet ustąpić życzeniom ludności i, jak doniosły telegramy, pozwolił odbyć wiec pod otwartem niebem, wszakże pod warunkiem, że spokój nie będzie zakłócony. To ustępstwo było konieczne, bo kupcy, restauratorowie, właściciele kawiarń postanowili zamknąć swe lokale i sklepy i nie otwierać ich dopóty, dopóki rząd nie pozwoli odbyć wiecu. O roznamiętnieniu ludności świadczy to, że kiedy otwarto publiczną składkę dla Cabrinany na prowadzenie procesu z powodu wytoczonej przeciwko niemu skargi o oszczerstwo, to pomimo protestu margrabiego przeciw tej składce, jako zbytecznej dla niego, sześćdziesiąt tysięcy osób złożyło po dziesięć centymów. Oczywiście, ten grosz dawali najubożsi; nadto było tyle datków większych, dochodzących nawet do tysiąca pezatosów, że odrazu powstał okazały fundusz, z którym teraz nie wiadomo, co począć, bo Cabrinana nie chce go przyjąć. — Co do nadużyć, to były one nader zuchwałe. Radni podzielili się na grupy, z których każda wyzyskiwała inny dział gospodarki miejskiej; jedni operowali funduszem wodociągowym, inni brukowym, jeszcze inni budowali domy wbrew przepisom, a byli i tacy, którzy obsiedli akcyzę miejską i ci podobno robili najlepsze interesa. Powiedzieliśmy wyżej, że z samej kasy miejskiej wyłowiono w ten sposób 30 milionów pezatosów, ale to nie jest wszystko. Przez fałszywe fasye podatkowe, przez niepłacenie taks miejskich za używanie publicznych gruntów pod składy materyałów budowlanych, przez rozbieranie między sobą różnych przedsiębiorstw po wysokich cenach, przez zmowy z handlarzami, którzy sprzedawali sfałszowane środki żywności, radni stale krzywdzili ludność i kasę miejską na kwoty, które co roku wynosiły kroocie tysięcy. W tej brudnej sprawie najgorsze jest to, że zachwiała się wiara w autonomią — i pod tym względem historya madrycka powinna być ostrzeżeniem dla wszystkich na świecie samorządnych instytucyi, a także i dla obywateli, którzy powinni pamiętać kogo wybierają na radnych.

We francuskim parlamencie wytoczono sprawę znanego czytelnikom oświadczenia adwokata Newtona w procesie Artona przed londyńskim sądem. Oświadczenie to było zabójcze dla francuskiego ministra sprawiedliwości Ricarda, który wrzekomo ofiarowywał Artonowi przez wysłańca swego Lefèvre'a łagodne zasądzenie, ułatwienie ucieczki z więzienia i pewną sumę pieniężną, a wszystko to za akta, które Arton powinien poufnie wydać Ricardowi. Oczywiście, tak wydane akta posłużyłyby rządowi do dyskretnych rokowań z wielu deputowanymi i senatorami o popieranie gabinetu, ale bieg sprawiedliwości byłby skrzywiony. Szef tajnej policyi paryskiej Cochefert, wysłany do Londynu dla popierania przed tamtejszym sądem żądania aby Arton był wydany Francyi, ułatwił spotkanie się Lefèvre'a z Artonem w więzieniu, a kiedy Arton nie chciał przystać na propozycyę, wymawiając się tem, iż nie zna pisma Ricarda i nie wie, czy to naprawdę on list napisał, wówczas na wniosek Lefèvre'a zawiózł Cochefert dwoje dzieci Artona do Paryża, gdzie im Ricard wszystko to potwierdził, co było w liście, poczem w londyńskiem więzieniu odbyła się druga narada w przytomności Lefèvre'a, Newtona i paryskiego adwokata Royera. Ostatecznie Arton nie przystał na proponowany mu układ, co — zdaniem Newtona — jest najlepszym dowodem jego niewinności.

Otóż takie oświadczenie Newtona, złożone w sądzie londyńskim, wywołało interpelacyę we francuskiej izbie deputowanych. Ricard z oburzeniem odezwał się o lekkomyślności londyńskiego adwokata, który mógł poważnie głosić takie oszczerstwo na rząd francuski i na sądowe instytucye w republice. Zdaniem Ricarda, takie zachowanie się Newtona może być przedmiotem dyplomatycznej sprawy o obrazę państwa. O samej rzeczy rzekł Ricard, że nie wysyłał żadnych poufnych agentów i listu takiego nie pisał, a także nie widział dzieci Artona. Dał tylko Lefèvre'owi, który jest dziennikarzem, a nie urzędnikiem policyjnym, list polecający do Cocheforta, albowiem Lefèvre chciał się widzieć z Artonem, aby rozmowę z nim potem ogłosić w dziennikach. Podobne ułatwienia publicystom robiły wszystkie gabinety francuskie a w tym specyalnie wypadku wszelka odpowiedzialność za wpuszczenie Lefèvre'a do celi Artona spoczywa na angielskim sądzie. Żadnych poleceń Lefèvre'owi minister nie dawał i o nic go nie prosił.

Tłómaczenie się to izba przyjęła — i tak sprawę załatwiono. Ze swej strony Lefèvre ogłosił, że w istocie proponował Artonowi sprzedaż aktów, ale uczynił to na własną rękę i chciał kupić akta dla siebie, aby potem zużytkować je w dziennikach jeszcze przed procesem. O ministrze Ricardzie nie wspominał Artonowi, nie przyrzekał mu, iż dla sprawy jego będzie sztucznie złożony łagodny trybunał i pobłażliwa ława przysięgłych — i Newtonowi nie mówił, iż podobne sztuczki sądowe, a nawet gorsze, bywają we Francyi. To wszystko — jak zapewnia Lefèvre — jest już dodatkiem Newtona, który — być może — stał się ofiarą mistyfikacyi swego klienta i jego dzieci. Rzecz jednak dziwna, że paryski adwokat Royer dotąd się nie odezwał, chociaż podług oświadczenia Newtona, był podczas rozmowy Lefèvre'a z Artonem i o propozycyi ministra Ricarda wie dokładnie. Milczenie jego nie pozwala mieć o tej sprawie żadnego przekonania, bo sądząc z daleka, trzeba powiedzieć, że tyleż wart zaufania p. Ricard, co i p. Newton.

Pierwszy dzień debaty budżetowej.

Piszą nam z Wiednia, 10 grudnia:

Wczorajszy pierwszy dzień walnych rozpraw nad budżetem przyniósł nam klasyczną mowę profesora Milewskiego, wysłuchaną uważnie (co rzadko zdarza się w parlamencie wiedeńskim), świadczącą o gruntownem obeznaniu się z wszystkiemi kwestyami publicznego życia, tudzież o samodzielnym sądzie. Mowa ta co do formy tworzyła chlubną antitezę do niezmiernie rozwlekłej, nudnej i nacechowanej dziwacznemi pomysłami 3-godzinnej mowy tutejszego antysemity Schlesingera, posiadającego szczególny talent wypróżniania sali i marnowania drogiego czasu. Jako zdolny mówca przedstawił się wczoraj pierwszą swą mową dr. Leo Demel, burmistrz cieszyński i syn znanego, długoletniego posła, który zmarł przed kilku laty.

Z młodoczechów przemawiał dr. Stransky. W zestawieniu do pierwszej, namiętnej mowy, którą wygłosił przed kilku tygodniami, druga, wczorajsza, oznacza zwrot ku umiarkowaniu, przynajmniej, o ile dotyczy stosunku młodoczechów do gabinetu. Natomiast p. Stransky, wybrany na Morawii, uroczyście zapowiedział walkę na zabój przeciwko namiestnikowi hr. Thunowi, którą także *Narodni listy* obwołują teraz codziennie. Porównywać hr. Thuna ze znanym „Schmokiem" z komedyi Freytaga, jedynie dlatego, ponieważ namiestnik dotąd nie ustąpił z urzędu, nie tylko świadczy o zupełnym braku taktu i miary po stronie dra Strańskiego, ale także ze względu politycznego nie ma sensu. Bo przecież młodoczesi, choć zdobyli wiele mandatów czeskich, nie rozporządzają większością w sejmie czeskim, lecz tylko 90 mandatami z 242, a więc około trzeciej części głosów. P. Stransky dopiero z broszury p. Halbana dowiedział się, że wielkie mocarstwa w r. 1863 zażądały od Rosyi przywrócenia instytucyi narodowych w Polsce. Wniosek, który p. Stransky z tej późno odkrytej prawdy wywodzi, wygląda na salto mortale logiki dziwacznej. Przecież w Czechach istnieją wszelkie instytucye narodowe, sejm, rząd krajowy, wszechnica czeska, szkoły czeskie, język czeski w urzędach i t. d., a zatem na korzyść Czechów nie potrzeba żadnej interwencyi celem przywrócenia im instytucyi narodowych.

Co do odjęcia debitu pocztowego antysemickiej *Libre Parole*, zaznaczam, że w listopadzie niepotwierdzenie Luegera nazwała wprost: „zamachem....... (nie rządu) na ludność chrześcijańską" (!!) i odtąd w każdym numerze zawierała nastrojone na tę nutę skandaliczne insynuacye i obelgi, po części ogłaszane jako pochodzące od „katolickiego posła" z Austryi, podpisanego literami „H. V.", oczywiście zmyślone, bo jedyny poseł, do którego nazwiska przystawałaby ta cyfra, aptekarz p. Herman Vielguth z Linzu, należący do niemieckiej lewicy, z pewnością nie pisuje do *Libre Parole*.

Groźne oznaki.

Piszą nam z Wiednia 9 grudnia:

Widokrąg od południa coraz bardziej się zachmurza. Schronienie się baszy Saida, byłego wielkiego wezyra do ambasady angielskiej, jest symptomatem wzmagającego się w Carogrodzie rozstroju, a zarazem ostrzeżeniem, że trzeba się przygotować na inne, jeszcze donioślejsze „*untoward events* („przykre przypadki"), które od dawna odgrywają tak ważną rolę we wszelkich zawikłaniach na wschodzie. W roku 1827 Anglia, Francya i Rosya sprzymierzyły się, aby zachować Turcyę i zapobiedz wojnie. Dnia 20 października 1827 r., w zatoce Nararino „przypadkiem" pomiędzy flotą wymienionych mocarstw a flotą turecko-egipską Ibrahima, wywiązała się krwawa bitwa, w której z 80 okrętów tureckich zginęło 60, także flota mocarstw europejskich doznała dotkliwych strat. Następstwem tego „przykrego wypadku", jak go nazwał Wellington w parlamencie, była wojna rosyjsko-turecka. W przesileniu roku 1875 podobne niespodzianki zaostrzyły sytuacyę: 6-go maja 1876 zamordowanie konsulów pruskiego i francuskiego w Salonice, w czerwcu detronizacya i zabójstwo sułtana Abdul-Azisa, 31 sierpnia destytucya obłąkanego sułtana Murada. Podobne „przypadki" chociaż fatalizm oryentalny bierze je lekko, zawsze odsłaniają stosunki anormalne. Czy b. wielki wezyr jest winny konspiracyi, czy też niewinny obawia się intryg osobistych przeciwników w pałacu sułtańskim, w każdym razie odsłania to stosunki, z europejskiego punktu widzenia potworne.

Że zdrowsze żywioły tureckie żywo odczuwają konieczność zmiany takiego systemu i pewnego zbliżenia się do urządzeń europejskich, mogłoby uchodzić jako symptomat dodatni, gdyby ten ruch nie odzywał się za pomocą plakatów etc. właśnie w chwili, kiedy najprostszy rozsądek polityczny nakazuje Turkom najściślejszą solidarność i staranne unikanie wszelkich zatargów wewnętrznych. Położenie w Carogrodzie dziś żywo przypomina ostatnie chwile Bizancyum przed najazdem Osmanów. Na tronie niedołężny władzca, drżący ze strachu przed spiskami, wyzyskiwany haniebnie przez chciwą kamarylę. W gronie najwyższych urzędników państwa apatya, niecierpliwość, intrygi, niepewność życia, skłonność do zdrady. Motłoch stołeczny gotowy rzucić się na oślep do walki z byle kim, naprzód z chrześcijanami, może ewentualnie z sułtanem, może z załogą parowców obcych mocarstw, nie rozróżniając pomiędzy przyjaciółmi a tymi, którzy od wieków czyhają na upadek państwa! W takich stosunkach wszystkiem rządzi ślepy traf — „Sa Majesté le hasard", jak się wyraził Fryderyk II.

Na prowincyi — rzeź lub anarchia. W Macedonii każdej chwili wybuchnąć może na większą skalę stłumiony nibyto ruch bułgarski. Chociażby nie było ku temu aż nadto podniety na miejscu, to łatwo się domyśleć, że rząd bułgarski w swych własnych kłopotach chętnie użyje jako najwygodniejszego środka powstania w Macedonii, aby odwrócić uwagę od zawikłań, które powstały w Sofii wskutek niebacznego usunięcia Stambułowa i fatalnych następstw tego błędu. Jeżeli na prawdę Grecya i Serbia porozumiewają się, aby wobec pretensyi bułgarskich zabezpieczyć prawa swoich spółrodaków w Macedonii, to wprawdzie niebezpieczeństwo wojny wszystkich z wszystkimi staje się tem groźniejszem, ale trudno łudzić się, aby stąd wynikła korzyść dla panowania tureckiego. W Azyi Mniejszej, u podnóża Araratu, w strefie, która była kolebką cywilizacyi świata, krew płynie strugami. Depesze twierdzą, że tam zginęło już 60.000 osób. Choćby ich na prawdę zginęło tylko 6.000, wystarczałoby to zupełnie, aby stosunki tamtejsze nazwać nietylko anormalnymi, ale wręcz nieznośnymi, wymagającymi koniecznie szybkiej zmiany i naprawy.

Sułtan dotąd targuje się z ambasadorami o dopuszczenie po drugim okręcie do Carogrodu, a dyplomaci traktują tę kwestyę ze zdumiewającą powagą i cierpliwością, chociaż ona już dawno straciła wszelką polityczną doniosłość. Obecnie już chodzi o całkiem inne rzeczy, jak o to, czy do portu carogrodzkiego ma przybić 6 czy 12 statków wielkich mocarstw! Sytuacya jest taka, że każdej chwili może nadejść wieść o wypadku lub przypadku najbardziej dramatycznym i sensacyjnym.

Korespondencye.

Berlin, 5 grudnia.

Temi dniami odbywał się po wszystkich krajach Rzeszy niemieckiej spis ludności, co pięć lat z prawa wykonywany. W tegorocznym spisie pominięto zupełnie statystykę co do narodowości i mowy ojczystej, a poprzestano tylko na zaznaczeniu poddaństwa, czyli przynależności do państw politycznych. Mimo to ma być jak najprędzej dokonany jeszcze jeden spis osobny dla wykazania liczby osób polskiej narodowości, pochodzących z pod zaboru austryackiego i rosyjskiego.

We wszystkich krajach Rzeszy niemieckiej rozwijają obecnie rolnicy, wielcy i mali, gorączkową prawie agitacyę dla osiągnięcia poprawy w położeniu swojem przez uzyskanie pomocy państwa i zmiany w ustawodawstwie na swoją korzyść. Żądają mianowicie wielkich ceł ochronnych, zmonopolizowania handlu zbożem, z zagranicy dowiezionem, w ręku państwa (wniosek hr. Kanitza), reformy w organizacyi giełdy zbożowej i zakazu handlu na terminy, a wreszcie zaprowadzenia bimetalizmu. Prócz tego poparcia niektórych specyalnych gałęzi przemysłu rolniczego, jak gorzelnictwa i cukrownictwa.

Gonią więc zgromadzenia rolników, zwłaszcza większych, jedno drugie. Stan ziemiaństwa przedstawiany bywa jako wprost rozpaczliwy dla wielkich i większych majątków, a w nim niebezpieczeństwo dla porządku publicznego, dla tronu i ołtarza, jako głównie na mocno zaśniedziałym stanie większych właścicieli ziemskich opartym.

Godnem jest uwagi, co ze stosunków tej samej własności ziemskiej przywodzą tu teraz za komisyą, badającą rzecz w Anglii, a mianowicie z relacyi komisarza p. Rew, z hrabstwa Norfolk. Tam wielcy właściciele musieli swoim dzierżawcom o 20 do 60 proc. obniżyć czynsze. Ale i tak jeszcze dzierżawcy na swoje wyjść nie mogą. Ziemia nie może tam już wydać dostatecznego dochodu trzem stronom, aby wyżywić właściciela, dzierżawcę, dającego kapitał obrotowy, i robotnika, dającego do obrobienia ziemi siły ciała własnego.

W wymienionem hrabstwie wielcy właściciele ziemscy zmuszeni często wydzierżawiać pyszne swoje pałace bogaczom przemysłowcom, a sami po wieśniaczych tulą się chatach. Dzierżawców z dostatecznym kapitałem obrotowym znaleźć nie można, bo mali kapitaliści nie chcą zajmować się rolą, a wielcy wolą przemysł; to też całe okolice stoją odłogiem, bo nie można znaleźć dzierżawcy. Dziesiąta część robotników rolnych powędrowała z kraju, gdyż nie miała roboty, a płaca spadła bardzo nisko i spada z każdym rokiem. Tam tylko lepiej, gdzie właściciel (chłop) siedzi na małym kawałku ziemi i sam ją obrabia.

I tak np. w hrabstwie Dorset sprzedano majątek objętości 343 akrów, bo nikt już dzierżawić go nie chciał. Majątek oszacowany był

---

6)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**.

(Ciąg dalszy).

Tu się zapalił i zawołał, zrywając się z krzesła:

— A więc zgoda! Trzymam cię za słowo i odkupuję od ciebie Abugörö, ale tylko na to, aby ci pokazać, że tym razem węgierskie przysłowie na tobie się nie sprawdzi. Zgoda! Ha! ha! Nie będziesz miał najpiękniejszego w Węgrzech konia, ale też nie będziesz szczęśliwszy przy najpiękniejszej...

Tu zerwał się Bela i przepełnionym ironią wyrazem — przerwał mu wyzywająco:

— A więc, inaczej mówiąc, ty szczęśliwy wybrańcze fortuny będziesz miał najpiękniejszego konia i miłość naj....?

— Choćby tak było? Choćbym to miał na myśli? — zawołał Gyula seryo i wściekłym głosem.

— Ha! ha! — zaśmiał się Czákvar, zwracając się do biesiadników, zainteresowanych tą szermierką, poważne czyniącą wrażenie na tych, którzy rozognione twarze obu poruczników widzieli — ha! ha! A więc znów po raz drugi, moi panowie! wzywam was na świadków faktu, którym udowodnię, że Redödy tak się zna na kobietach, jak na koniach. Na jednych, jak i drugich, jak Anglik na papryce!

Śmiech zatrząsł salą, a Bela jeszcze mówił.

— Zatrzymuję konia i z nim nawet, równie jak ty, u kobiet szczęśliwy będę.

Redödy spoważniał.

— Dobrze, że nie szczęśliwszy odemnie — odparł ze śmiechem, rzucając iskry swemi czarnemi, jak sztylety kłującemi oczyma — ale biada ci, jeśli tym razem nie wygrasz.

— Biada! ha! ha! ha! — zakpił Bela, a Gyula siadł na krześle i do końca uczty ponuro coś ważył. A gdy nad ranem wstał od stołu, jeszcze się trząsł cały, jak w febrze. Zbliżyłem się do niego, a on, spoglądając z nieopisaną zawiścią i pogardą na Czákvara, — szepnął:

— Temu osłu Abugörö pomieszał zmysły. Jemu się zdaje, że Teszanj się w nim kocha. Afrykański bałwan!...

V.

Ponieważ wobec stanu oblężenia Somboru, nie wolno było po godzinie dziesiątej w nocy pokazywać się na ulicach, więc też i żadne nocne zabawy nie mogły mieć miejsca.

Zdawałoby się, iż okoliczność ta powinna była ujemnie wpłynąć na rozmaitość rozrywek i zabaw. Ale rzecz się miała odwrotnie. Genialna Titäa, wychowana na fantastycznych romansach Belot'a i Montepin'a, Jokay'a i innych, miała świetne i ekscentryczne pomysły.

Otóż raz dostałem ja, jak i wszyscy oficerowie, zaproszenie tak brzmiące:

PAŃSTWO TESZANJ

mają honor zaprosić Pana na bal maskowy, który się odbędzie u nich dnia 11 czerwca, o godzinie 3 ej po południu.

Maskarada o godzinie 3 ej po południu wszystkich zaintrygowała.

Czákvar wpadł do mnie na kilka dni przed balem, pełen złośliwej radości.

— Otóż — mówił — będę miał śliczną sposobność dokuczenia Redödiemu. Przebiorę się tak, że mnie nikt nie pozna... Nie odstąpię na krok Titäy, a maska mi pozwoli mówić jej i jemu rzeczy, któreby inaczej nie uszły.

— Myślałem — podchwyciłem — że wasze zawiści o Abugörö przebrzmiały...

— Ha! — zawołał Bela — nie przebrzmieją one tak prędko.. Wszakże byłeś obecny wtedy na uczcie pułkowej i słyszałeś, jak mi zagroził Gyula słowami: „Biada! biada ci! jeśli nie stwierdzisz twojego powiedzenia." Ja nie jestem z tych, coby się zlękli jego śniadego oblicza i marsowatej miny. Ja ciekaw jestem tej kary Gyuli! ha! ha! Mnie grozić nie wolno....

Już się zapalał, więc podchwyciłem:

— Chcesz mu więc odbić Titäę?

— Odbić? odbić? — odbija się tylko to, co ktoś posiadł, czy odzierżył. Serce Titäi równie dobrze do mnie, jak do niego należy.

— Jesteś tego pewny? bo mówiono mi, że się panna Teszanj kocha w Gyuli...

— Mówiono ci — zakipiał Bela — ale ja ci mówię, że jeśli się ona kocha w Gyuli, to się tak samo kocha we mnie. Czekam tylko sposobności, — by to powiedzieć Redödiemu, — aby mnie jeszcze raz do stwierdzenia słów mych wezwał.

— Zastanów się, — zawołałem — iż podobna między wami szermierka może skompromitować pannę.

— Jakto? — obruszył się Czákvar — nie wolno mi odsuwać rywala. O takiem prawie pierwszy raz słyszę.

— Jeśli Redödy ma seryo zamiary?...

— A ja ich mieć nie mogę?

— Jeśli Redödy ma już może słowo panny Teszanj, bo coś mi na to patrzy... wygląda pewny siebie...

Bela lekko zbladł.

— Nie ma go — odparł po chwili — bo Titäa ani za niego, ani za mnie wyjść nie myśli. Ona się uczuciem jego bawi tylko.

— I twojem?

— Być może.

— A więc?

— A więc! — zawołał ze złością Czákvar — niechże wie Gyula, że w tej zabawie Titäi nie ma żadnego nademną pierwszeństwa. Jeśli on dostanie walca, to i ja go zyskam. Jeśli jego Titäa obdarzy zalotnem spojrzeniem, to i mnie takiemże samem uraczy. Jeśli wreszcie jemu powie, że go kocha jego jednego, to i mnie powie to samo.

— W takim razie — odparłem — widzę, iż między wami przyjść musi do rozlewu krwi. Wszakże jeden drugiemu na tej drodze ustąpić musi...

— On ustąpi!

— Jakto być może?

— Jakże mógł ustąpić wtedy o Abugörö? — odparł pytaniem.

Zamyśliłem się. Chciałem wyperswadować Beli, że się nie igra z uczuciem.

— Kobieta nie jest koniem — zawołałem. — Zdajesz mi się nie uwzględniać, że Titäa może być zajęta Redödym, a on, szalony, gorący Madziar, może być w niej całą siłą uczucia zakochany.

— Cóż mnie to obchodzi? Mnie wyzwał Gyula, bym mu udowodnił.. Wyzwał mnie publicznie, wobec całego grona oficerskiego. Jeślibym mu ustąpił przy boku pięknej Teszanj, — miałby prawo mi rzucić w twarz obelgę i nazwać mnie zarozumialcem. Do tego nie dopuszczę! Nikt z was wiedzieć nie może, kogo z nas dwóch będzie przekładać ta kobieta.

— Ależ Redödy może się słusznie uważać za preferowanego?

— Dobrze! zgoda! póty, póki mi tego nie powie, czy nie pokaże... Biada mu, jeśli się kocha w pięknej Bośniaczce, a miłością jej przedemną się pochlubi.

Urwał, bo drzwi się otworzyły i wszedł do mojej kwatery Kardassy.

— Koledzy! — zawołał. — Jestem upoważniony przez pułkownika insynuować wam, że życzeniem jego jest, by na maskaradę u Teszanjich oficerowie się nie przebierali.

Bela zmienił się.

— Dlaczego?

— Pułkownik uważa, — odparł rotmistrz — że nie wypada lśniącym huzarom w biały dzień porzucać munduru. Sprzeciwia to się w ogóle regulaminowi, a jeśli pozwolonem jest oficerom brać udział w maskaradach, to tylko ze względu na prawa i przywileje nocy. Maskarada u Teszanjich odbywa się w dzień.

Nastąpiła cisza. Zasępiony Bela chwilę pomyślał, poczem zawołał:

— To mi wszystko jedno! Chciałem Gyuli wypłatać figle, ale znajdę i w mundurze na niego sposób...

— Więc między wami — podchwycił Kardassy — panuje wciąż zaciekła walka na życie, czy śmierć?

— Wciąż! — odparł z siłą namiętny młodzieniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na 12.000 funtów szterl. (150.000 zł.) dług hipoteczny wynosił 5000 fnt. szterl. (60.000 zł.), roczna dzierżawa 240 ft. szt. (300 zł.). Na licytacyi sprzedano ten majątek za 5050 funtów i rozparcelowano na 25 gospodarstw po 2 aż do 33 akrów kosztem jeszcze 1000 funtów szterl. Kupcy wnet się znaleźli, za sumę 6054 funtów zapłacili 10 proc. z góry, resztę spłacić mieli w 9 lat, spłacili jednakże co do grosza w 6 latach. Za ostatniego dzierżawcy było na całym majątku trzech (3) robotników, na rozparcelowanym żyje teraz 25 rodzin, liczących 75 osób. To tylko, że teraz pracuje w roli każda a każda z tych osób, która jakokolwiek do roboty jest zdolna.

Jako środki ratunkowe proponują niemieckie towarzystwa rolnicze zakładanie spółek do urządzania elewatorów zbożowych (składów zbożowych), do czego przecież znowu żądają pomocy państwa. Państwo ze swojej strony, podawszy projekt izb rolniczych, do których teraz wybierani bywają z powiatów członkowie od zaradności tych izb wiele się spodziewa. Równocześnie państwo wypracowało projekt innego opodatkowania cukru. Projekt ten polega na tem, iżby brać z cukru większy podatek i to grubo, bo według optymistycznego obliczenia rządu 30 milionów marek według pesymistycznego przyszłych kontrahentów 50 milionów marek. Nie bardzo to zrozumiałe, jakim cudem zdarcie z kogo drugiej skóry ma mu przynieść pomoc. Reforma podatkowa polega na tem, że podatek od fabrykatu, a więc i konsumcyjny, z 9 na 12 marek od centnara ma być podniesiony, a premia wywozowa na 4 marki. Powstał więc gwałt wielki między rolnikami i cukrownikami, tem bardziej, że normowanie ma nastąpić po skontyngentowaniu produkcyi, co znaczy jej zmniejszenie i utrudnienie albo i uniemożliwienie zakładania nowych fabryk. Cukrownicy w Saksonii i na zachodzie Niemiec pragną tego, bo tam już więcej buraków uprawiać nie można dla braku ziemi, podczas gdy na wschodzie (w naszych prowincyach) jest jej jeszcze wiele ku temu.

Miewamy więc teraz właśnie liczne zebrania rolników i cukrowników, które protestują przeciw takiej reformie, a zalecają raczej zniesienie premii wywozowej po wszystkich krajach i państwach, produkujących cukier. To ma się stać w drodze międzynarodowych układów i zgodnego porozumienia rządów. Mrzonka to, mojem zdaniem. Sądzę, że skończy się na wyższym podatku. A potrzebny on wielce panom ministrom finansów i wojny, bo równocześnie, jakby na zawołanie, mnożą się wszelkie skargi, że urządzone po reorganizacyi armii przy dwuletniej służbie wojskowej półbataliony czwarte są do niczego i poprawa potrzebna, co znaczy, że trzeba zamienić je w całe bataliony. Niech je opłaca cukier !...

W sprawie tej „cukrowej", ale gorzkiej, było właśnie jedno i drugie zebranie rolników i cukrowników w Poznańskiem. Oba liczne, oba z Polaków i Niemców złożone, oba dwujęzyczne (co rzecz rzadka i wobec zabiegów Hekatystów zadziwiająca), oba też zaniosły protestujące przedstawienia do rządu.

Paryż 4 grudnia.

(W. Z.) Z uwięzieniem Artona, odżyła znów skandaliczna sprawa Panamy. Rewelacye i dowcipy na temat „czeków" są znów na porządku dziennym. W dzienniku *La France* ogłoszono raport p. Flory, któremu trybunał powierzył rozpatrzenie zabranych w tej sprawie dokumentów. Z raportu tego okazuje się, że kto tylko mógł, czerpał ze szkatułki Lessepsa. Spis dzienników przekupionych jest niezmiernie długi, ale dzienniki opowiadają, że to nie było przekupstwo, tylko należytość za ogłoszenia, że żadne ważniejsze przedsiębiorstwo nie może obejść się bez obwieszczeń, a obwieszczenia drogo się płacą. Pokazuje się jednak, że nietylko dzienniki brały za ogłoszenia bajeczne sumy, ale i dziennikarze osobno kazali się wynagradzać. *Figaro* np. wymógł 169.500 frank., wypłaconych redakcyi politycznej tego pisma, 213.100 franków redakcyi finansowego działu, oprócz tego 25.500 franków za jeden artykuł, 1730 za inny, a każdy kronikarz otrzymał także paczkę biletów bankowych. N. p. H. Fouquier otrzymał 15.000 franków. Musiano zatykać biletami bankowymi gębę redaktorom także i takich pism, które żadnych usług nie mogły oddać Panamie, lecz ci redaktorzy przez wpływy swoje mogli jej zaszkodzić w izbie. Płacono więc *Wielkiej Encyklopedyi*, drukującej się obecnie, 5200 fr. i mniejsze kwoty, rozmaitym *Revues* (Przeglądom) naukowym, artystycznym, piśmidłom wyścigowym, gastronomicznym i t. d. Cała prasa paryska rzuciła się na kompanię kanału, deputowani, senatorowie i dziennikarze tak ją obrabowali, że nie starczyło już pieniędzy, aby prowadzić roboty, więc inżynierowie i przedsiębiorcy z Eifflem na czele, resztę sobie przywłaszczyli, a akcyonaryuszom nic nie pozostawało oprócz raportu de l'expert Flory. Każdy co stracił majątek na Panamie, wie teraz kogo ma przeklinać. Raport ten tyle zawiera głośnych nazwisk, że jest hańbą narodową.

Czy winni otrzymają zasłużoną karę, to wielkie pytanie — prawdopodobnie sprawa uznana zostanie za przedawnioną, na razie jednak rząd i policya krzątają się, aby opinia publiczna nie sarkała, że znów chcą zatuszować ten skandal. Aresztowano inżyniera chemika Artura Souligoux, który był także jednym z pośredników przy przekupywaniu. Souligoux był w roku 1893 oskarżony przed komisyą śledczą parlamentarną przez deputowanego Chantagrela o to, że mu w roku 1887 proponował w imieniu Karola Lessepsa 100.000 fr. za głos w komisyi, obradującej nad zatwierdzeniem obligacyi

Souligoux, mimo energicznych potwierdzeń Chantagrela, wyparł się tego. Dziś podobno znaleziono w mieszkaniu jego i jednej z jego znajomych kajety czeków z notatkami; *Libre Parole* zapewnia, że muszą tam być zapisane nazwiska byłego ministra rolnictwa, de Herédia, b. ministra sprawiedliwości Théveneta, b. ministra poczt Graneta, deputowanych: Dubois, Gobrona, Rigaut, Symiana i kilku wysokich urzędników.

Śledztwo pokaże, o ile wszystko jest prawdziwe.

Jakby przez dziwny zbieg okoliczności wczoraj zabierał głos w izbie podczas debaty budżetowej Józef Reinach, zięć i synowiec Jakóba Reinacha, owego upiora panamskiego. Podobno prezydent Brisson uprzedzony był o tem i dlatego nie chciał prezydować, a zastąpić go musiał wiceprezes de Mahy. Gdy Reinach wszedł na trybunę, ministrowie w milczeniu, dyskretnie opuścili salę posiedzeń. On, mimo to, mówił blisko godzinę — przeciw polityce rządu; cała lewica przerywała mu szyderstwami.

Miasto Avignon w południowej Francyi, w którem w dawnych wiekach przez pewien czas rezydowali Papieże, chciałoby ten historyczny fakt wyzyskać obecnie i stworzyć coś, coby przyciągało liczne rzesze podróżnych i przysparzało miastu dochodów. Dlatego też chce zarząd Avignonu w dawnym pałacu papieskim utworzyć muzeum chrześcijańskie i udał się do Papieża z prośbą o poparcie tego projektu.

Papież półurzędowo dał znać, że w zasadzie przyjmuje propozycyę miasta Avignonu utworzenia muzeum chrześcijańskiego, ale ostatecznej decyzyi nie poweźmie dopóty, dopóki parlament propozycyi tych nie potwierdzi. Podanie Avignończyków jest faktem bardzo ciekawym. Można powiedzieć, że różne zboczenia duchowe muszą, jak fizyczne choroby, przejść bieg swój prawidłowy, zanim wyzdrowienie nastąpi. Dzisiaj we Francyi, po tylu latach niezmiernej swobody, wiele teoryi negacyjnych same sobie kłam zadają. Dowodem tego właśnie pertraktacye Avignonu z Leonem XIII. Municypalność republikańska i wolnomyślna miasta Avignonu na przedstawienie mera p. Pourquery de Boisseron, postanowiła jednogłośnie zamienić dawniejszy pałac Papieża na muzeum chrześcijańskie. Olbrzymi ten gmach służy za koszary, żołnierze strasznie niszczą pamiątki historyczne. Wprawdzie Avignon mógłby założyć zwykłe muzeum, bo prowincyonalnych muzeów nie brak we Francyi. Muzeum jednak chrześcijańskie będzie utworem zupełnie nowym we Francyi i wielu przyciągnie ciekawych do byłej stolicy papieskiej

Wzorem tej fundacyi ma być muzeum laterańskie w Rzymie, gdzie zabytki chrześcijańskie, chronologicznie ułożone, tworzą najwymowniejszą historyą chrześcijaństwa. Avignon nie jest Rzymem, ale w południowej Francyi znajduje się mnóstwo pamiątek panowania rzymskiego, panowania Papieży i t d. Podobne muzeum szybko wzbogaci się z darów prywatnych, nie mówiąc już o usłudze oddanej przez ocalenie i zrestaurowanie jednego z najcenniejszych zabytków architektury średniowiecznej.

Rada municypalna wniosła prośbę do rządu, aby kaplicę i salę konklawów w avignońskim zamku oddać pod pieczę Papieżowi. Radzcy miejscy kombinują bowiem, że Papież prędzej znajdzie miliony, niezbędne na odnowienie tych klejnotów ich miasta, niż oni sami. Nie mniej uderzającym jest fakt republikanów niewierzących, a zmuszonych wejść w układy ze Stolicą Apostolską i wyznać, że najgłówniejszą attrakcyą ich miasta są właśnie te pamiątki, które dotychczas przedstawiano jako spuściznę ciemnoty „średnowiecznej".

Tak więc z praktycznych i egoistycznych pobudek zaczynają sfery bezwyznaniowe we Francyi zajmować się chrześcijaństwem, ba nawet starają się urządzić niektóre oficyalne obrzędy na wzór chrześcijański. I tak przekonano się, że t. zw. chrzty cywilne i śluby cywilne w urzędzie mera bardzo złe wrażenie robią na lud prosty, zwłaszcza na chłopów i na robotników. Wyłonił się zatem projekt zaprowadzenia w salach merostw organów i otoczenia pewną uroczystością ślubów cywilnych i zapisania nowonarodzonych dzieci do ksiąg stanu cywilnego.

Słynny geograf-anarchista Elizeusz Reclus, pragnie przygotować wspaniałe dzieło na przyszłą wystawę paryską. Idzie mu o zbudowanie ogromnego globu o skali jednej stotysięcznej, czyli takiego, na którym centymetr wyobrażałby kilometr. Wszystkie nierówności byłyby na nim oddane w stosownych rozmiarach; co do okolic jeszcze niezbadanych, późniejsze pokolenia dopełniłyby ich wyobrażenia. Globus ten musiałby mieć promień 63 metrów; unosiłby się nad ziemią wyżej, niż wieże katedry Notre-Dame. Dlatego to niektórzy wyrażają wątpliwość, czy wielkie koszta, jakie budowa jego pociągnęłaby za sobą, pozwolą projekt urzeczywistnić.

Literatura zarówno powieściowa jak i dramatyczna zaczyna już fruktyfikować ostatni skandaliczny proces markiza de Nayve, oskarżonego o zamordowanie dziecka swej żony. Rochefortowski *Intransigeant* w ten sposób skandaliczny ogłosił prospekta nowej powieści, którą drukuje:

„Rozpoczynamy druk felietonu, który niewątpliwie zyska rozgłos niebywały p. t. „Proces de Brève'a" Romans awanturniczy współczesny, przez Piotra Le Franc'a". Następuje dalej komentarz dla niedomyślnych, w którym redakcya oświadcza, że romans ten poda wypadki i figury „pewnego współczesnego procesu", poczem wylicza, jakie to charaktery „dzikie, grzeszne, nieprzystojne, brutalne..." stanowić będą personal akcyi. W ten sposób zachęca się publiczność we Francyi do prenumerowania dzienników. Nie potrzeba chyba dodawać, że każdy od razu dorozumie się, iż w tej zapowiedzi nie o innym procesie mowa, tylko markiza de Nayve.

Jeden z teatrów tutejszych zaś ogłasza, że wystawi niebawem nową sztukę „komendanta" Wołowskiego p. t. „Disparu" (Zniknął), osnutą na tle głośnego procesu, który rozegrał się ostatnimi czasy. I w tym wypadku każdy dorozumiewa się, że tu mowa o procesie markiza de Nayve.

Ankieta o ubezpieczeniu od wypadków.

Ankieta zwołana do wydania opinii co do reformy ustawy o ubezpieczeniu od wypadków ukończyła po dziesięciu posiedzeniach swoje obrady. Wynik tych obrad a także ich przebieg uważać wypada ze wszech miar za pomyślny. Pokazało się, że mimo wielkich różnic interesów robotników i pracodawców w wielu kwestyach następowała obopólna zgoda dyktowana odczuciem prawdziwych potrzeb pracującej ludności. Nie przyjęto wprawdzie najdalej idących wniosków ekspertów zastępujących klasę roboczą a żądających bardzo znacznego podwyższenia rent, ale też usunięto także te żądania przemysłowców, które mogłyby uszczuplić korzyści płynące dla robotników z tego ubezpieczenia

Uznano przedewszystkiem, że ministrowi spraw wewnętrznych przysługiwać ma prawo zaprowadzenia obowiązku zabezpieczenia dla całych gałęzi przemysłu i rękodzieł. Rzemiosła niektóre, dotychczas mimo swego notorycznego niebezpieczeństwa usuwające się od obowiązkowego ubezpieczania, zostaną tedy w przyszłości zmuszone zwykłem rozporządzeniem ministra brać udział w organizacyi asekuracyjnej, oczywiście w tym razie, jeśli parlament przyjmie tę propozycyę ankiety. Jak ankieta w większości swej była usposobioną, wynika z tego, że wniosku, aby ministrowi wolno było wyłączyć także niektóre rękodzieła lub fabryki od obowiązku ubezpieczenia, nie przyjęto. Większość ankiety nie chciała pod żadnym warunkiem zacieśniać ubezpieczeń, lecz przeciwnie pragnie je ile możności rozszerzyć. Niestety przyjęto także wniosek popierany przez reprezentantów przemysłu, żeby wykluczono zakłady przemysłowo-rolnicze i leśnicze z ogólnych instytucyi ubezpieczeń i stworzono dla nich osobne zakłady.

Fabrykanci nie chcą mieć spółki z rolnikami, gdyż ubezpieczenie robotników pracujących w zakładach przemysłowo-rolniczych, lub w ogóle przy maszynach na roli, wymaga zdaniem ich za wiele kosztów i przyczynia się do podrożenia administracyi.

Zresztą ci fabrykanci walczą sami między sobą. Kilku ich reprezentantów żądało — jak już w poprzednim referacie donieśliśmy — żeby ubezpieczenie przeprowadzono wedle grup zawodowych t. j. żeby robotnik pracujący n. p. przy zapalnych lub innych niebezpiecznych materyałach (truciznach, wybuchowych ciałach i t. d.) należał do innego działu, aniżeli robotnik przędzalni, lub fabryki kartonów. Miałoby to nawet pozór słuszności za sobą, gdyż przedsiębiorca wlicza w zysk swój na towarze, także niebezpieczeństwo połączone z jego wyrobem. Dzięki tej rozmaitości zysku, przedsiębiorca nie będzie pokrzywdzonym, choćby mu wypadło płacić więcej na ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków. Ale taki podział na klasy niebezpieczeństw musiałby za sobą pociągnąć rozszerzenie ubezpieczenia robotników tej samej kategoryi na całe państwo.

Przeciw temu słusznie powstawano w ankiecie, gdyż ta metoda dopiero podrożyłaby administracyę zakładów. Stanęło tedy na tem, że trwać należy przy obecnej organizacyi terytoryalnej, obejmującej różne zawody w kraju jednym.

Tak samo odrzucono wnioski zdążające do zmiany dzisiejszego systemu pokrycia rent. Przemysłowcy niektórzy żądali, aby zamiast składania z góry kapitału, którego renta wypłacaną być ma inwalidowi, rokrocznie opłacano premie wystarczające na wypłatę rent inwalidom. Pozostawiono jednak system dzisiejszy wypłacania kapitału z góry. Zdaniem mojem, postąpiono całkiem słusznie. Trudno bowiem egzystencyę robotnika wiązać z różnemi niebezpieczeństwami, tkwiącemi nieraz w przemyśle, z przesileniem, z zanikiem nawet całych gałęzi przemysłu, w którym to razie albo inwald nie doczekałby się wcale renty, albo ci przedsiębiorcy którzyby pozostali, musieliby płacić premie o wiele wyższe. Tak prostych myśli jednak nikt w ankiecie nie podniósł. Skarżono się tylko, że zakłady niektóre (n. p. dolnoaustryacki) pracują z deficytem, który w dalszym ciągu doprowadzić musiałby do bankructwa, dla którego zażegnania przemysłowcy i tak już dopłacać muszą znaczne sumy. Wskazywano też na to, że kapitał złożony dziś na zabezpieczenie rent wedle skali 4 od sta, przy spadającej stopie procentowej niebawem mniej dochodu będzie przynosił i że przeto cały system pokrywania renty z góry kapitałem jest niedostateczny. Zapominają niestety ci panowie, że mimo ścisłych obliczeń, jak długo prawdopodobnie inwalid żyć będzie, w rzeczywistości taki ciężko skaleczony człowiek żyje o wiele krócej, że przeto tylko w pierwszych latach pretensye poszkodowanych są większe, ale maleć muszą z czasem. A i bajka o szybko spadającej stopie procentowej nikogo nie przekona, dopóki państwo samo płaci 4.2% za swoje długi, a renta ubezpieczeń obliczona jest przecież tylko na zasadzie 4 prct.

Gdyby w rzeczy samej wyłączono robotników rolnych i leśnych od ubezpieczenia ogólnego i stworzono dla nich osobne zakłady, to dla tych zakładów można przyjąć inny system. Nie mówiono jednak o tem, i nie zastanawiano się nad tem, że rolnictwo i leśnictwo bardzo rozmaite ma znaczenie w różnych krajach i że organizacya ubezpieczeń w tych gałęziach produkcyi musiałaby być pozostawioną sejmom krajowym, jak tego żądał w rozprawie ogólnej hr. Zedtwitz. Owszem, mimo zgody na terytoryalny system ubezpieczeń, ankieta w duchu dość centralistycznym zarzuciła plan stworzenia wyższej instancyi krajowych urzędów ubezpieczeń, a natomiast oświadczyła się za centralnym urzędem w Wiedniu, jako jedyną najwyższą instancyą wyrokującą w zażaleniach przeciw instytucyom poszczególnym. Zgodzono się tylko na to, aby do tej najwyższej instytucyi dopuszczono robotników i pracodawców w równej liczbie jako asesorów.

Dla rolnictwa system corocznego wypłacania premii a nie składania z góry całego kapitału, byłby dla tego odpowiednim, bo rentę dłużną możnaby hipotekować na gruncie, który nie ulega przecież nigdy takim zmianom wartości, jak fabryka.

Inne przedmioty obrad ankiety dotyczyły wysokości renty inwalidów, wdów po nich i sierót, rodziców, jeśli robotnik który zginął, był ich jedyną podporą, dalej obowiązku donoszenia o wypadkach wprost do zakładu ubezpieczeń, środków zmniejszenia niebezpieczeństw w fabrykach, wreszcie obowiązku przedsiębiorcy wynagradzania szkody zakładowi ubezpieczeń, jeśli wypadek zdarzył się wskutek przewinienia dozorcy fabryki.

Rentę robotnika inwalidy oznaczono przy zupełnej niezdolności do pracy na sumę, równającą się całej jego płacy, jeżeli zaś niezdolność do pracy jest tylko częściową, oznaczono ją na 50—60 prct. tej płacy. Rodzicom wypłacaną być ma renta wtedy, jeśli ich syn, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, był tylko ich główną, a nie jak dotychczas przyjęto, jedyną ich podporą. Wdowy otrzymują 30 prct., sieroty 20 prct. płacy swego żywiciela. Za podstawę obliczenia renty przyjęto całoroczny zarobek, jeśli robotnik więcej niż 300 dni w roku pracował, zaś 300-krotną sumę płacy dziennej jeśli mniej dni pracował. Koszta pogrzebu oznaczono na 25—40 zł., ewentualnie na taką kwotę, jaką w danej miejscowości kosztuje pogrzeb najniższej klasy. Paragraf 45 ustawy dziś obowiązującej tudzież następne paragrafy, które odpowiedzialnym czynią przedsiębiorcę za wypadki powstałe z nieostrożności, lub przewinienia, postanowiono znieść. Podawanie przez przedsiębiorców fałszywych dat o płacy robotników, ma być uważane za oszustwo, czemu przemysłowcy bardzo się opierali, a co uchwalono tylko dzięki temu, że na owem posiedzeniu, na którem głosowano nad tą sprawą, kilku reprezentantów przemysłowców brakowało. — Chciano także instytucyom ubezpieczeń wywalczyć prawo nadzoru nad fabrykami i dyktowania im środków ostrożności, jakie mają zaprowadzić. Większość nie zgodziła się jednak na to, natomiast uchwalono wystawami hygieniczno-przemysłowemi, rozpisywaniem nagród za nowe wynalazki i ulepszenia techniczne, chroniące robotnika od wypadku i pouczeniem robotników i terminatorów o niebezpieczeństwach wpływać ile możności na zmniejszenie liczby nieszczęśliwych wypadków.

Dwa toasty.

W sobotę obywatelstwo krakowskie dało na cześć Namiestnika ks. Sanguszki obiad w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Podczas tego obiadu wzniesiono dwa toasty, z których szczególniej na wielką uwagę zasługuje toast p. Namiestnika.

Pierwszy przemówił J. E. dr. D u n a j e w s k i w te słowa:

Znaną jest powszechnie, prawie zawsze w zasadzie, ale rzadko w życiu praktycznem uznana prawda, że zdrowe życie społeczne na dwóch spoczywa podstawach, od dwóch zależy warunków, dwie ma przewodnie gwiazdy: wolność i porządek.

Strzedz trzeba, aby te dwie zasady zachowały całą czystość swej istoty. Wolność, aby się nie zmieniła w swawolę, aby spokojne fale życia publicznego nie zmieniły się w gwałtowne bałwany, niszczące nabytki wieków i nie poderwały głównych filarów gmachu społecznego. Porządek, aby nie był wyłącznie mechaniczną siłą utrzymywany i nie stał się uciskiem i uciemiężeniem, niszczącem również żywotność społeczeństwa.

Utrzymywanie tej równowagi i harmonii między porządkiem a wolnością jest zadaniem władzy. Władzę tę uszanować obowiązują nas prawa Boskie i ludzkie. Nie zawsze ten obowiązek jest łatwym. Są epoki i są stosunki, w których wielkiej trzeba siły moralnej i wielkiego przezwyciężenia siebie samego, aby się nie uchylać od tego obowiązku.

Nam obecnie łatwo jest dopełnić tego obowiązku. Witamy w gronie naszem reprezentanta władzy monarszej i rządowej. Nie jest On obcym w kraju i narodzie. Potomek rodu, sięgającego w odległą przeszłość naszych dziejów, odziedziczył cnoty swych przodków, odziedziczone zaś spotęgował własnemi zaletami. Poznaliśmy go, gdy dzierżył laskę marszałkowską w naszym kraju. Szlachetna prostota w obejściu, ujmująca dla wszystkich zmian wyrozumiałość, a spokojna powaga w kierowaniu obradami Sejmu i Wydziału, zjednały mu wszystkie serca i ogólny szacunek. (Huczne oklaski.) Łatwo więc przychodzi okazywać mu to uszanowanie, które się i stanowisku i osobie należy.

Lecz na tem poprzestać nie można. Wydarza się to często, że my, otaczając uszanowaniem i zaufaniem przewódzcę, cofamy się w wygodne zacisze domowe, tem się zaspokajając, że przewódzca jest mężem wszelkiego zaufania godnym, jemu pozostawiamy wszelkie trudy i całą odpowiedzialność za wszystko, a sobie przyjemność spokojnego życia, któreby może i jemu było dogodniejszem.

W jednym z nowoczesnych utworów dramatycznych czytać można: „Najsilniejszym jest ten, kto sam stoi". Może to i prawda, tam w tej dziedzinie świetlanej wysokości poetycznych marzeń. Ale ktokolwiek twardą szkołę życia publicznego przeszedł, na jakiemkolwiek najskromniejszem nawet stanowisku, musiał być przekonania, że i najdzielniejszy i najmocniejszy sam niczego nie dokona. Obowiązkiem jest naszym w każdym zawodzie pracować i zbierać ziarnka społecznego dobra, aby się dopełniła miara. Wszyscy pracując pod kierunkiem władzy, możemy mieć nadzieję błogich dla kraju skutków.

Jako oznakę tego zaufania i uszanowania dla dostojnej osoby Gościa naszego i jako oznakę najszczerszej chęci pracowania pod jego kierunkiem dla dobra kraju, wznoszę toast na cześć i powodzenie JE księcia Namiestnika: Niech żyje! (Huczne, długotrwające okrzyki i oklaski).

Na toast ten odpowiedział JE. Namiestnik ks. S a n g u s z k o temi słowy:

Przyznać muszę, że mam szczęście, a zarazem poczytuję sobie za wielki zaszczyt, że przybywszy do Krakowa, w którym Akademia i prastara *Alma Mater Jagellonica* gromadzi kwiat naszej intelligencyi, witany jestem w imieniu szanownego grona, które się zebrało, przez męża, którego wszyscy najwyższą czcią otaczamy i którego każde słowo ma niejako zdwojoną wartość i powagi i doświadczenia znakomitego męża stanu. Pośpieszam mu wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe słowa, które do mnie wystosował, a zarazem wyrazić życzenie, aby ten świetny umysł i doświadczenie, ta wypróbowana wierność zasadom, długo jeszcze naszemu społeczeństwu przyświecały (Huczne oklaski).

Jeżeli Najj. Pan wolą Swoją raczył mnie powołać na stanowisko Namiestnika, to powody tej Jego woli (zdaje mi się, że mogę to powiedzieć bez ściągnięcia na siebie pozoru przecenienia swojej osoby) znalazły swe źródło w znanej nam dobrze Jego życzliwości dla kraju naszego; przypuszczał bowiem, że moja nominacya przyjętą będzie przez kraj w ogóle dobrze i że znajdę dla mojej działalności ze strony społeczeństwa, jako były Marszałek krajowy, poparcie silniejsze i skuteczniejsze, niż kto inny. (Żywe oklaski). Poparcie, jakiego rząd potrzebuje, odnosi się do interesów społeczeństwa samego.

Mamy wolność, wolność stowarzyszania się, wolność zgromadzania się, wolność prasy. Zaprzeczyć się nie da, że wolność jest także wolnością do pewnego stopnia czynienia źle, głównie słowem i pismem. W takich warunkach nie może rząd ochronić społeczeństwa od wpływów zgubnych, teoryj fałszywych, z których niektóre działają niszcząco na organizm społeczny.

Ale wolność jest zarazem wolnością czynienia dobrze, krzewienia prawd zbawiennych, rozszerzania zdrowia moralnego różnymi sposobami. Z tego stanu rzeczy powinno społeczeństwo zdać sobie dokładnie sprawę. Biada jemu, gdyby nie znalazło w sobie zasobu sił, energii i pracy, potrzebnych, by działać przeciw truciźnie moralnej, która w rozmaitej formie jest zadawana naszemu ogółowi.

W naszych czasach nie ustaje wrzawa po zgromadzeniach i pismach peryodycznych; *widzimy w nich nieraz to, co dotąd za nietykalne i święte uważanem było, poddane pod skalpel krytyki, narażone na szyderstwa, widzimy, jak się w nich rozpiera potęga kłamstwa, tej broni ulubionej w zatargach naszych czasów. Niestety przyznać trzeba, że jeżeli nowe prądy znajdują aż nadto niepowołanych a zręcznych orędowników, to dawne wierzenia mają rzadko głośnych obrońców, raczej licznych, choć zwykle bezradnych utyskiwaczy.* Jestem przekonany, że tak w przyszłości nie będzie, że te wierzenia, które obejmują to, co nam najdroższe, znajdą coraz więcej nietylko wyznawców ale i krzewicieli, że w tem ożywieniu tego, co dobre i zacne, znowu nam przodować będzie ten stary i czcigodny Kraków, w którym myśl narodowa splotła się od wieków i na wieki z ideą wiary, kultury i cywilizacyi. Szczęśliwym będę, ilekroć spotkam się z usiłowaniem tego rodzaju i będę się starał poprzeć je całą siłą. W tej myśli wznoszę toast na cześć, rozwój i pomyślność naszego Krakowa. (Huczne oklaski).

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Uwaga na czasie. Z powodu, że zbliża się Nowy Rok, to jest ten termin, w którym zarówno Urzęda pocztowe jak i administracya *Przeglądu* są najbardziej obciążone pracą, przeto udajemy się z prośbą do wszystkich tych naszych prenumeratorów na prowincyi, którzy swobodnie rozporządzają gotówką, aby nie zwlekali z odnowieniem prenumeraty, lecz przysłali ją wcześnie, jeszcze przed świętami, gdyż tylko w ten sposób uniknie się tych nieodzownych błędów w expedycyi *Przeglądu*, jakie powstają wtedy gdy wszyscy prenumeratorowie nadsyłają równocześnie w ostatniej chwili swoje pieniądze. Nadto upraszamy trzymać się dokładnie ceny prenumeracyjnej, mianowicie tego, że prenumerata na prowincyi kosztuje miesięcznie 1 złr. 10 ct, kwartalnie 3 złr. 30, półrocznie 6 złr. 60 ct. rocznie 13 złr. 20 centów.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował auskultanta Bazylego Malarkiewicza adjunktem sądowym w Podhajcach.

Posłem austryackim na dworze saskim w miejsce hr. Choteka, który przeszedł w stan spoczynku, mianowany został radzca legacyjny hr. Luetzow. — Profesor Romstorfer mianowany dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach. — Inspektor szkolny okręgowy Emilian Popewicz mianowany profesosem seminaryum nauczycielskiego w Czerniowcach

Odznaczenie. Dyrektor ruchu kolei państwowych w Krakowie radzca rządowy Kolosváry otrzymał order żelaznej korony III klasy. — Naczelnik warsztatów kolejowych w Stryju inspektor Stanisław Majewski otrzymał krzyż orderu Franciszka Józefa.

Czterdziestoletni jubileusz służby sędziowskiej obchodził w niedzielę w Samborze p. Ludwik Słotwiński, radzca sądu krajowego, poseł do sejmu z m. Sambora. Jubilatowi koledzy jego wręczyli adres. Urzędnicy wszystkich dykasteryi i liczne deputacye złożyły mu życzenia.

Bal na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się staraniem kobiet polskich pod protektoratem marszałkowej Stanisławowej hr. Badeniowej dnia 11 stycznia 1896 r. Trzydzieści dwa lat mija od ostatniego powstania, a z każdym dniem przybywa coraz więcej starców niezdolnych do pracy, wdów i sierót potrzebujących wsparcia. Na ich więc korzyść urządzony będzie ten bal, a publiczność nasza zawsze ofiarna, nie odmówi swego poparcia temu humanitarnemu celowi.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 12 bm. wygłosi ks. Szczęsny Malarski w Czytelni katolickiej Rynek l. 20 odczyt pt. „Pierwszy kardynał na Rusi".

Zamek w Olesku. Na ostatniej sesyi Sejm upoważnił Wydział krajowy do oddania zamku w Olesku jednej z kongregacyi zakonnych w bezpłatne używanie pod warunkiem, że kongregacya ta będzie strzegła całości zamku i gruntów, będzie opłacała wszelkie ciężary połączone z posiadaniem zamku i dozwoli wszystkim zwiedzać bez żadnych opłat przynajmniej tę część zamku, z którą najściślej łączą się wspomnienia z życia króla Jana III. Na częściowe pokrycie kosztów restauracyi zamku miała kongregacya otrzymać 10.000 zł. Pod tymi warunkami chcieli objąć zamek oleski OO. Zmartwychwstańcy. W ciągu bież. r. zaszły jednakowoż niespodziewane trudności. Jenerał zakonu ks. Przewłocki umarł, zanim pertraktacye co do oddania zamku mogły być doprowadzone do skutku. Jeneralna kapituła zebrana dla wyboru nowego jenerała oświadczyła zaś, iż nie może podjąć się utrzymania w należytym stanie zamku oleskiego i zrzekła się przyjęcia go w posiadanie na czas nieograniczony.

Ajenta emigracyjnego, niejakiego Kowalskiego, aresztowała żandarmerya w Manasterzyskach. Znaleziono przy nim znaczną kwotę pieniężną, którą wyłudził od włościan na poczet kart okrętowych.

Szkarlatyna szerzy się nagminnie w kilku wsiach powiatu tarnopolskiego.

Cholera w Galicyi. Stan cholery w naszym kraju dnia 9 bm był następujący: Z dni poprzednich pozostało w leczeniu 7 osób, wyzdrowiała jedna, umarła jedna, pozostaje w leczeniu 5 osób. Żadna osoba nie zachorowała.

Dla wyjeżdżających do Rosyi ważną jest wiadomość, jaką podaje *Petersburski Listok*, że rewizya rzeczy podróżnych nie będzie się już, jak dotychczas, odbywała na stacyach granicznych, lecz na dworcu warszawsko-wiedeńskim w Warszawie, w osobno na ten cel urządzonych salach. Dotychczas często się zdarzało, że podróżni wskutek zbyt długiej rewizyi rzeczy, spóźniali się na pociąg.

Lekarz oryginał. Zmarły niedawno Aleksander Dumas cierpiał przed dziesięciu laty na żołądek. Choroba ta tak silnie się rozwinęła, iż Dumas nie mógł już przyjmować pożywienia i nosił się z myślą odebrania sobie życia. Gdy już najsławniejsze powagi lekarskie w Paryżu opuściły go, nie widząc dla niego w sztuce lekarskiej ratunku, udał się on w końcu do praktykującego w Paryżu dr. Gruby'ego, który wprawdzie cieszył się jako lekarz dobrą opinią, ale był wielkim oryginałem. Gruby podjął się kuracyi Dumasa i wziął go w swoją opiekę. Zbadawszy go, kazał mu zaniechać zażywania wszelkich lekarstw, a natomiast nie pozwolił mu jeść nic innego jak tylko marchew i buraki. Dumas do przepisów tych zastosował się i w istocie po kilku tygodniach powrócił zupełnie do zdrowia. Dzienniki francuskie podnosząc ten szczegół z życia Dumasa, rozpisują się równocześnie szeroko o doktorze Grubym, który w Paryżu bardzo jest znany. Jest on Węgrem z pochodzenia. Skrompromitowawszy się politycznie jako zaciekły stronnik Koszuta w roku 1848, opuścił Węgry i osiadł w Paryżu, gdzie dziś wyrobił sobie opinią najlepszego specyalisty do chorób żołądkowych. Liczy przeszło 80 lat. Pacyentom swoim nie zapisuje nigdy żadnych lekarstw, a cała kuracya polega na przepisaniu ścisłej dyety. Dr. Gruby wykreśla dokładnie choremu co ma jeść, ile razy dziennie i w jakich dozach. Stara się o to, aby dyeta była urozmaicona, więc nie tylko pozwala na rzeczy pożywne jak szynka, ale i na rozmaite przysmaki. Wskazówki, których udziela, pacyent musi sobie zaraz dokładnie spisać, a gdy który czynić tego nie chce, dr. Gruby kończy krótko słowy, „albo

pan pisz, albo nie pytaj mnie o radę". Chwyta się on najrozmaitszych środków, sposobów i sposobików, aby osiągnąć u pacyenta to, do czego zmierza. Jeśli widzi, że któremu z jego pacyentów potrzebny jest ruch, to żąda, aby on codziennie rano szedł pieszo o kilkanaście kilometrów w jeden koniec Paryża i tam zjadł jabłko lub napił się kieliszek wina, które musiał sam kupić w pewnym oznaczonym przez doktora handlu, odległym również o kilkanaście kilometrów od mieszkania pacyenta w innej stronie Paryża.

Znając dobrze psychologię ludzką zmuszał on w ten sposób swych pacyentów do długich spacerów, czego z pewnością byłby nie osiągnął, gdyby był dał pacyentowi tylko radę, iż ma codziennie odbywać długie spacery. Jednemu z deputowanych oświadczył, że tylko wtedy może wyzdrowieć, jeżeli codziennie rano zje zastrzelonego przez siebie ibisa. Stosując się do tego przepisu deputowany ów wyjechał do Egiptu, przyzwyczaił się tam do wyprawy myśliwskiej, polował na ibisy i w istocie wkrótce przyszedł do zdrowia.

Rezultatu tego dr. Gruby byłby nie osiągnął, gdyby był tylko poradził temu deputowanemu, żeby codziennie używał wiele ruchu. Jeden z artystów dramatycznych cierpiał na nerwowe drżenie prawej ręki. Dr. Gruby polecił mu zaszyć wszystkie kieszenie u surduta. Artysta to uczynił, a w skutek braku kieszeni ręka nie mogła w kieszeni siedzieć w spokoju, robiła więc ciągle ruchy i drżenie to rychło ustało.

Dr. Gruby już przed 50 laty odkrył, iż przyczyną wielu chorób są mikroby i on pierwszy zaczął stosować antyseptyczny opatrunek. Mimo swego podeszłego wieku dr. Gruby jest jeszcze żwawy, zdrów i dziarski. Co dwa tygodnie zgromadza u siebie swych przyjaciół i gości ich wybornym węgrzynem, przyczem opowiada rozmaite z życia swego wspomnienia i szczegóły. Gdy go zawezwą do chorego, nawet o północy, porzuca najmilszych gości i nie zważając na słotę, zawieruchę, mróz i ślizgawicę spieszy do łoża pacyenta. Czyni wiele bardzo dobrego, ale o dobroczynnościach swoich nikomu nie głosi. Jednemu z paryskich Towarzystw humanitarnych darował niedawno 100.000 franków. Pieniądze te posłał do Wydziału Towarzystwa z napisem: „Od Francuzki".

Zmarli. Konstanty Łada Łodomirski, właściciel dóbr ziemskich, prezes oddziału towarzystwa gospodarskiego tłumackiego, członek rady powiatowej, przeżywszy lat 65, umarł w Markowcach. — We Lwowie: Emilia z Morawetzów Palacka, żona adjunkta urzędów pomocniczych dyrekcyi skarbu, w 59 roku życia. Alfred Wakanowski, kapitan 30 pułku, zmarł wczoraj nagle na udar sercowy.

Stan powietrza. T. o 9 rano +1° R., w poł. + 3° R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg.

Opinia publiczna na śniadaniu.

Ktoś Opinię na śniadanie
Prosił, gdy ją spotkał w drodze.
— „Dziękuję ci, dobry panie,
Po śniadankach ja nie chodzę".
— Będzie ostryg wielka siła,
Będzie nawet morska ryba!
Opinia się zamyśliła
I odrzekła:
— „A no, chyba!"

Z aforyzmów.

Nie sprzeczaj się z ludźmi, ale rób swoje. Najlepszem lekarstwem na miłość są pieniądze, nie zaś czas, jak mniemali starożytni.

Najtańszą wycieczką jest podróż po krainach fantazyi.

O goryczach życia najwięcej mówią ci, którym życie płynie słodko.

Wiedz, iż ta jeno kobieta kocha cię serdecznie, która nie ma zamiaru wyjścia za ciebie za mąż.

Teatr. Dziś we środę „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B. Zapperta. We czwartek po raz drugi „Mira", sztuka w 4 aktach J. K. Zielińskiego. Wspaniała tragedya Szyllera „Don Carlos" w przekładzie Jana Kasprowicza przedstawioną będzie po raz pierwszy w dniu 19 bm. Rolę tytułową odegra p. Woleński, Markiza Pozę p. Żelazowski, króla Filipa p. Hierowski, księżnę Albę p. Chmielińska, królowę p. Stachowiczowa, księżniczkę Eboli p. Żelazowska itd.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Czteroaktowa sztuka „Mira" p. Zielińskiego, ukazała się po raz pierwszy na lwowskiej scenie w dniu wczorajszym. Posłuchajmy przedewszystkiem, treści.

Jest dwóch obywateli ziemskich: Adam Rzęda i Jacek Gąbczyński. Pierwszy żonaty, posiada córkę i niby córkę, która o tem nie wie i myśli, że jest także córką, bo ją wychowali w tej nieświadomości. Jest nią Mira, dziewczyna szlachetna, wykształcona, nieco marząca, która w przybranych rodzicach, znalazła rzeczywiście prawdziwych, starannie ukrywających jej pochodzenie. Drugi jest wdowcem i ma syna hulakę Artura, który właśnie powrócił do domu, przebiegłszy całą Europę, a raczej jej stolice, trwoniąc pieniądze ojca i własne swoje zdrowie, a z niem uczucie i poczucie osobistej godności i honoru. Ale ojciec Artura, człowiek zacny, namiętny myśliwy, szlachcic przepadający za polityką, miał w życiu skandaliczny wypadek: żona przed dwudziestu laty uciekła z jego domu, pokochała jakiegoś Anglika, i owocem tego romansu, była córka, która się wychowywała po śmierci matki w Ameryce. Inny choć także skandaliczny zachodził stosunek w rodzinie Rzędy: Mira była jego naturalną córką, błędem młodości, który mu przebaczyła poczciwa żona, bo to było przed ślubem i dziecko, którego matka umarła, przygarnęła jak własną córkę.

Artur, powróciwszy do domu ojca, chce się żenić. Nie szuka on, właściwie żony, lecz posagu i znajduje go u Rzędów, bo ci, ukrywając pochodzenie Miry, przyrzekają za nią znaczny kapitał posagowy. Artur decyduje się żenić z Mirą dla posagu, Mira zaś kocha Artura szczerze i serdecznie. Tymczasem z Ameryki przybywa Jenny do domu Jacka Gąbczyńskiego, a choć to córka wiarołomnej żony, przyjmuje ją pan Jacek z początku niechętnie, a potem roztkliwiony, serdecznie, otwierając jej dom swój na oścież. Tu się zaczynają sytuacye i zawikłania dramatyczne. Artur, przypadkiem, ze znalezionej metryki Miry, dowiaduje się, że jego narzeczona, jest dzieckiem miłości. Waha się krótko, ale suty posag Miry zwycięża skrupuły i Artur żeni się z nią. Inaczej postąpił pan Kazimierz, syn państwa Rzędów, bo ten dowiedziawszy się, co to jest za jedna ta Jenny, ani chwili nie namyślał się lecz wykręciwszy się na jednej pięcie, czmychnął od niej, co znowu Amerykanka przyjęła z szyderczym uśmiechem i gryzącą ironią.

Po ślubie Artura z Mirą następują dni gorzkie, ciężkie dla młodej małżonki. Artur, nie kochając żony, maltretuje ją, a ponieważ nie wypłacono mu całego posagu, robi ostatecznie scenę po jakimś balu u siebie wydanym; w kłótni odkrywa jej pochodzenie i... małżeństwo zrywa się, a żona pogardza mężem, którego szczerze kochała, gdy był narzeczonym. Wszyscy są oburzeni na Artura, nawet własny jego ojciec i Mira wraca do Rzędów, a Jenny, Amerykanka, daje swoje własne pieniądze, aby zaspokoić chciwego, brutalnego i nieszlachetnego Artura, sama zaś zostaje u jego ojca.

Taka jest treść „Miry," a z niej oczywiście wypływa, że sztuka jest tendencyjna. Tendencya zaś autora zasadza się na tem, że dzieci z nieprawego łoża cierpią za winy rodziców, cierpią niesprawiedliwie, krzywdzi ich kodeks obowiązujący, ukrócając ich prawa, krzywdzi społeczeństwo, nie dając im opieki należytej i odwracając się od nich w imię zimnej, konwencyonalnej moralności. P. Zieliński przed napisaniem „Miry" napisał powieść „Ofiary" i z niej wziął treść do swego dramatu z wyjątkiem Jenny, która jest nową kreacyą w sztuce, co prawda służącą tylko do ujaskrawienia tendencyi, a nie do wypuklenia samego dramatu. Luzem także puścił autor w sztuce Zosię i stryja jej Jacentego, nie związawszy ich z dramatem ani jedną nitką. Szkoda też, że autor nie wyzyskał przelotnego stosunku Kazimierza do Jenny i załatwił sprawę na krótkiem toporzysku za kulisami; co zaszło, dowiedzieliśmy się tylko z sarkastycznego opowiadania Jenny i to od niechcenia, nawiasem. To są wady budowy sztuki, działające na jej niekorzyść

Sztuka p. Zielińskiego posiada jeden rys charakterystyczny: starzy są w niej wrogami przesądu i walczą z nim, młodzi zaś błędnymi jego rycerzami, poddając mu się w zupełności... Trudno ze sztuki wyrozumieć, czy to mimowolne *changement*, czy też autorska ironia, ale tak jest...

Tendencya kruszenia kopii w obronie dzieci „naturalnych", obrabianą była w setkach utworów powieściowych i dramatycznych, między innemi Sardou w „Dyonizie" zręcznie tę kwestyę inscenizował, dziś ma ona zaledwie akademickie znaczenie, bo w społeczeństwie nie jest czynnikiem, rujnującym jego stosunki rodzinne i podkopującym etykę obyczajową. Pod tym względem sumienie społeczeństwa i rozum powiedziały już swoje a zarówno szlachetczyzna, jak i nieprawe dzieci, są dziś w literaturze i sztuce *„ein überwundener Standpunkt"*. Jeżeli zaś kodeksy zatrzymały paragrafy na korzyść dzieci z prawego małżeństwa pochodzących, to stanęły na straży świętych interesów całych mas, nie tamując bynajmniej drogi nikomu do spełnienia obowiązków względem swojej ofiary. Toż i w „Mirze" autor najlepiej rozstrzygnął tę kwestyę, bo oddał ją pod sąd uczciwej rodziny, a ta opuszczonych, niewinnych, owoc błędu i upadku, przygarnęła do siebie i zapłaciła za krzywdę sercem.. Zdaje nam się, że „Mira" za wiele poświęciła literackości i artystyczności dla tendencyi. A szkoda, bo p. Zieliński jako autor, rozporządza siłami, które nie powinny być krępowane nawet dobrowolnie narzuconymi więzami.

Tytułową rolę grała pani Stachowicz z tym wdziękiem i artyzmem, które stały się nieodłączną właściwością jej pięknego talentu, a w akcie 4-tym okazała artystka głęboką i prawdziwą siłę dramatyczną. Nie bardzo wdzięczną rolę partnera Miry, Artura, z wzorową starannością odegrał p. Woleński. Pan Fiszer zamaszyście grał Jacka, ale nie była to rola dla jego talentu. Poniekąd rezonera społecznego, co sam zbroił, a potem stał się moralistą grał p. Chmieliński spokojnie, równo, artystycznie Inne role, już mniejsze, bardzo starannie odegrane przez pp. Cichocką, Czaplińską, Kwiecińską, Feldmana, Walewskiego, Wysockiego i Dębickiego, dopełniały artystycznej całości. Publiczność kilkakrotnie po akcie 2, 3 i 4 wywoływała autora. *Iks Ypsylon.*

Zaprowadzenie biletów rocznych

na częściowe przestrzenie i abonamentowych.

W krótce wejdzie dodatek do taryfy osobowej c. k. kolei państw. zawierający nowe postanowienia co do wydawania biletów rocznych, na częściowe przestrzenie i abonamentowych, które będą zaprowadzone z dniem 1. stycznia 1896.

Jak wiadomo istnieją obecnie na c. k. kolejach państwowych oprócz biletów po cenach zwyczajnych i oprócz zniżeń dla dzieci, uczniów i robotników, tylko bilety roczne dla całej sieci c. k. kolei państw. i bilety roczne dla przestrzeni częściowych od 50 do 500 klm.

Chociaż ceny tych biletów w stosunku do podobnych biletów i innych tak austryackich, jak i zagranicznych kolei mogą być uważane za niskie, to przecież pokup tych biletów był dotychczas dosyć nie wielki z czego wynika, że dotychczasowe zaprowadzenie odpowiadało tylko potrzebom bardzo małej części podróżujących i nie było w stanie ułatwić podróżowania szerszej publiczności.

Zarząd kolei państwowych postanowił przeto zaprowadzić na próbę w roku 1896 nowe bilety okresowe, a mianowicie bilety roczne na większe części sieci kolei państw. względnie na całą ich sieć, dalej bilety miesięczne i roczne na częściowe przestrzenie do 40 klm i bilety abonamentowe.

Nowe bilety roczne dopuszczają dowolną kombinacyę wedle okręgów poszczególnych Dyrekcyj z tem jednak zastrzeżeniem, iż najmniejsza, za jeden bilet roczny uiścić się mająca należytość wynosi w klasie trzeciej 130 złr., w drugiej 235 złr. a w pierwszej 390 zł. Ceny w obrębie pojedyńczych Dyrekcyj są następujące:

	3 kl.	2 kl.	1 kl.	
Wiedeń	35.	65.	105	złr.
Linc	40.	70.	120.	„
Insbruck	30.	55.	90.	„
Villach	40.	70.	120	„
Tryest	20.	35.	60.	„
Pilzno	45.	80.	135.	„
Praga	50.	90.	150.	„
Ołomuniec	20.	35.	60.	„
Kraków	50.	90.	150.	„
Lwów	50.	90.	150.	„
Stanisławów	40.	70.	120.	„

Przy kombinacyach, które obejmują więcej niż 4 okręgi dyrekcyjne, następuje zniżenie, nie naruszające cen minimalnych, w ten sposób, iż należytość przypadająca za 5 okręgów zniża się o 5 pct., za 6 okręgów o 10 pct. i tak dalej za każdy następujący okręg o dalszych 5 pct. tak, że podane powyżej dla poszczególnych okręgów ceny przy kupnie biletu na całą sieć c. k. kolei państw. zniżają się o 35 pct

Na częściowe przestrzenie do 40 km. będą zaprowadzone bilety z ważnością od 1 do 6 miesięcy i bilety z ważnością na jeden rok z następującemi cenami:

za miesięcy	10 klm. 3 kl	10 klm. 2 kl.	10 klm. 1 kl.	20 klm 3 kl.	20 klm 2 kl.	20 klm 1 kl.	30 klm. 3 kl.	30 klm. 2 kl.	30 klm. 1 kl	40 klm. 3 kl.	40 klm. 2 kl.	40 klm. 1 kl.
	Cena w złotych reńskich w. a.											
1	7	12	20	11	20	33	15	27	45	20	35	58
2	12	23	38	20	36	60	28	49	82	35	63	104
3	17	31	52	27	48	80	37	66	109	47	83	137
4	21	38	63	32	57	94	43	76	126	54	95	158
5	25	45	74	37	66	109	49	87	144	61	108	178
6	29	51	85	42	74	123	55	97	61	68	120	199
12	45	80	133	58	103	171	71	126	209	84	149	247

Ważne także dla przestrzeni ponad 10 km. jeśli ta przestrzeń leży na terytoryum jednej gminy.

Jak z tej tabeli widać, ceny jednostkowe służące za podstawę obliczenia zmniejszają się w miarę tego, jak wzrasta odległość i jak zwiększa się czas ważności biletów.

Bilety abonamentowe są to legitymacye do jazdy za pół biletu odnośnej klasy i kategoryi pociągu. Cena ich wynosi 35 złr. za 3 klasę, 60 złr. za 2, a 100 złr. za 1. Legitymacye te mają ważność dla wszystkich szlaków ck. kolei państwowych jakoteż kolei prywatnych, zostających w zarządzie państwowym, o ile taryfa osobowa z dnia 1 września 1895 da się do takowych zastosować. Legitymacye 3 klasy upoważniają do jazdy za pół biletu tylko 3 klasą, legitymacye 2 klasy do jazdy za pół biletu w 2 i 3 klasie, zaś bilety 1 klasy do jazdy za pół biletu we wszystkich 3 klasach.

System biletów abonamentowych, który już od dłuższego czasu zaprowadzono we Francyi i Szwajcaryi ma na celu zniżyć cenę jazdy dla jednej i tej samej często podróżującej osoby, przy równoczesnem zmniejszeniu ryzyka, jakie jest złączone z nabyciem rocznych kart ryczałtowych tak dla zarządów kolejowych jakoteż i nabywców biletów.

Doniosłość biletów abonamentowych wskaże przykład: Legitymacya 2 klasy kosztuje 60 złr. i upoważnia za opłatą połowy ceny do jazdy na wszystkich liniach c. k. kolei państwowych przez cały rok. Okazuje się zatem, że jazda drugą klasą, za którąby zwykła cena wynosiła była 120 złr., kosztować będzie 60 złr. więcej należytości za legitymacyę 60 złr. razem 120 złr., za wszystkie zaś dalsze jazdy będzie się opłacać już tylko połowę ceny, z czego wyniknie dla podróżującego, któryby miał był zapłacić 300 złr. za bilety, obecna cena 150 złr + 60 = 210, a więc zniżenie o 90 złr. czyli 30%. Ta procentowa zniżka zwiększa się w miarę dalszych podróży.

Bilety roczne na częściowe przestrzenie i abonamentowe mają ważność tylko dla szlaków w nich oznaczonych i tylko dla tych osób, na których nazwisko są wystawione i których fotografię do biletu załączono, a upoważniają do używania wszystkich pociągów osobowych i pospiesznych, w których znajdują się wozy odnośnej klasy. Za użycie pociągów ekspresowych lub luksusowych należy uiścić w całości przypisaną w takim razie dopłatę.

Bilety roczne, bilety na częściowe przestrzenie z ważnością całoroczną i bilety abonamentowe obejmują zawsze okres jednego roku kalendarzowego, za czem też bez względu na czas ich kupna należy uiścić przypadającą cenę zawsze na cały rok. — Również i za bilety na częściowe przestrzenie z ważnością od 1 do 6 miesięcy płaci się należytość pełną bez względu na to, czy bilet kupiono z początkiem czy w środku miesiąca.

Wszelkie bilety okresowe wydawać będą ck. Dyrekcye ruchu i biura informacyjne ck. kolei państwowych w Wiedniu i we Lwowie, a nadto bilety na częściowe przestrzenie do 40 km. wydawane będą przez ck. urzędy kolejowe: Wiedeń dworzec kolei zachodniej i Wiedeń dworzec Franciszka Józefa.

Rzeczone bilety można nabywać wprost lub za pośrednictwem stacyi leżącej na mającej się użyć przestrzeni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 grudnia.

(Z.). Spekulanci giełdowi wciąż świątkują; raz dla tego, że stracili wszelki zmysł oryentacyjny i boją się, a powtóre, że nie mogą dostać kredytu. To też o przebiegu dzisiejszego targu właściwie nic nie ma do doniesienia. Cisza była kompletna, jedne tylko akcye kolei północno-zachodniej kupowane były przez poważne firmy bankowe, co przypisać należy podjęciu na nowo rokowań o upaństwowienie tej kolei. Na zagranicznych giełdach tendencya była dziś chwiejna, gdyż doniesienia z Konstantynopola brzmiały dość niepokojąco, a tak długo oczekiwany ferman na przejazd drugich okrętów stacyjnych wciąż jeszcze nie jest podpisany.

W Berlinie spadły dziś dość dotkliwie ruble papierowe. Powodem tego spadku jest ta okoliczność, że rosyjski minister finansów w swoim czasie puścił w obieg bilety bankowe po 5 i 10 rubli w złocie i naznaczył ich cenę w rublach papierowych na 7.40 za 5-rublowy a 14·80 za 10-rublowy bilet, obecnie zaś podwyższył cenę tych biletów na 7·45 i 14·90 — zapewne z obawy, aby złoto nie wypływało z kraju.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·50, węgierskie 436·—, Anglobanki 166·25, Uniony 312·—, Bankvereiny 147.25, Länderbanki 245·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 100·30, srebrna 100·30, austryacka złota 121·90, 4% austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 121·75, 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·67, marki 11·90, ruble 1·29¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 grudnia.

Bez względu na to, że targi zagraniczne nieco lepszą zdradzają tendencyę, na dzisiejszym targu na Kleparzu chęć do kupna nie zdołała się ożywić, ponieważ młyny miejscowe nie robią większych zapasów, a ostatecznie sprzedaż pszenicy i żyta ograniczona jest do potrzeb miejscowych. Wobec tego cena pszenicy zaledwie się utrzymała, a żyto sprzedawano nawet cokolwiek tanie. Jęczmień w ogóle w cenie się obniżył, gdyż dla browarów mało obecnie kupują, a gorsze gatunki na pasze ze względu na niską cenę kukurudzy, ograniczone na odbyt miejscowy, są całkiem zaniedbane. Na owies z tego samego powodu nie ma pokupu.

Płacono za pszenicę białą: 7·25—7.45, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·20—7·45, żyto 6·60 do 6·80, jęczmień browarny 6·25 do 6·70, na paszę 5.35 do 5·60 zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Namiestnictwo** ogłasza, iż ze względu na obecny stan pomoru świń w okręgu sądowym sokalskim wyłączyło ten okręg z obszaru zamkniętego i dozwala na wolny obrót trzodą chlewną, odbywanie targów na nierogaciznę w tym okręgu i ładowanie świń na ustanowionych stacyach kolejowych. Miejscowości jeszcze zapowietrzone w okręgu sądowym sokalskim, pozostają zamknięte, aż do dalszego zarządzenia starostwa. Okręg sądowy Bełz (w powiecie polit. sokalskim) pozostaje i nadal zamknięty.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 grudnia. (*Rada państwa.*) W toku wczorajszej debaty jeneralnej na budżetem przemawiał młodoczech Kramarz i oświadczył, że porozumienie między ludem czeskim a namiestnikiem hr. Thunem jest niemożliwe. To też dopóki on pozostanie namiestnikiem, dopóty nie może nastąpić porozumienie między młodoczechami a rządem. Obecny rząd nie jest wprawdzie wrogiem Czech, ale też nie jest dotychczas jego przyjacielem, naród czeski czeka więc, jakie stanowisko zajmie rząd w obec niego w Czechach i na Morawie, a gdy okaże się jego przyjacielem, to z pewnością nie odpłaci mu złem za dobre. Młodoczesi nie żądają żadnego faworyzowania narodu czeskiego, tylko sprawiedliwości i sprawiedliwej zgody między Czechami a Niemcami. W końcu oświadczył mówca, że młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi.

Br. Dipauli, przywódzca katolickiej partyi ludowej, wyłuszczał powody, dla których frakcya jego wystąpiła z klubu Hohenwarta i rzekł, że partya jego daleką jest od tego, aby tworzyć grupę wrogą temu klubowi, pragnie tylko być niezależną wobec wszystkich. Stronnictwo mówcy głosować będzie za budżetem.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że zabiera głos dlatego, ponieważ rząd obecny, jako nieparlamentarny, nie chce pomijać żadnej sposobności, aby zaznaczyć, że świadom jest znaczenia tej Izby. Z uznaniem i wdzięcznością podniósł mówca gorliwość komisyi budżetowej, która tak rychło załatwiła cały budżet, a następnie poświęcił gorące wspomnienie pamięci hr. Taaffego i rzekł, że hr. Taaffe przez całe swe życie nie miał sobie równego w bezgranicznej wierności i poświęceniu dla tronu i państwa i w bezinteresownem poświęceniu w zawodzie urzędniczym.

W kwestyi odnowienia ugody z Węgrami oświadcza prezes gabinetu, że ekonomiczne interesa tej połowy monarchii muszą być postawione na pierwszym planie, a rząd bronić ich będzie z całą energią. Z drugiej strony jednak nie może rząd dopuścić do tego, ażeby w tej sprawie, stanowiącej tak wybitną konieczność państwową, zajęto stanowisko zasadniczo negatywne, albo nawet wrogie. (Oklaski). Najskrajniejsze skrzydła zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy łączą się w myśli wstrząśnięcia ustawowemi podwalinami jedności państwowej,— przeciw temu musi rząd energicznie wystąpić. Co się tyczy wrzekomych rokowań między rządem a młodoczechami, oświadcza hr. Badeni, że o rokowaniach wtedy dopiero mogłaby być mowa, gdyby daną była podstawa do nich. Wszelako żadne tego rodzaju rokowania miejsca nie miały. Zresztą posłowie młodoczescy wczoraj i dziś oświadczyli, że głosować będą przeciw budżetowi, a już to samo powinno starczyć za dowód, że owe wrzekome rokowania nie doszły do stadyum zbyt dojrzałego. (Wesołość). Jeżeli jednak członkowie rządu weszli w rokowania z posłami młodoczeskimi tak samo, jak z reprezentantami innych stronnictw, to spełnili nie tylko swój obowiązek. ale działali w myśl swego programu, gdyż dąży on do zgodnego pożycia wszystkich narodów Austryi i do przywrócenia pokojowych stosunków w królestwie czeskim. To też rząd ma nadzieję, że reprezentanci ludu czeskiego podadzą mu pomocną dłoń do ułożenia stosunków krajowych w sposób pomyślny dla państwa i dla narodu. (Żywe oklaski).

Rząd będzie otwartymi, lojalnymi środkami dążył do zbliżenia narodowości, zwłaszcza w Czechach. Co się tyczy namiestnika Czech hr. Thuna, oświadcza mówca, że namiestnik ten, który niezaprzeczenie położył wielkie zasługi dla kraju, działał zawsze w jak najzupełniejszej zgodzie z rządem, a także w przyszłości tak postępować będzie, rząd zaś wyłącznie jest odpowiedzialny za politykę w Czechach.

W kwestyi południowego Tyrolu pragnie rząd okazać jak największą życzliwość i dać reprezentantom tej części kraju możność wstąpienia napowrót do sejmu, wszelako tylko pod tym warunkiem, że jedność kraju musi być utrzymana.

Co się tyczy żądań szczepów południowosłowiańskich stoi rząd na tem stanowisku, iż obowiązkiem jego jest życzliwie oceniać wszelkie aktualne narodowe i cywilizacyjne potrzeby wszystkich szczepów — wszelako zastrzega sobie prawo zbadania odnośnych środków i przyznania w granicach praw konstytucyą wszystkim ludom zagwarantowanych, tego, co na spokojnej podstawie może być zrealizowane. A zatem nie może być mowy o koncesyach li tylko dla prowokacyi, lecz o faktycznej życzliwości dla żądań możliwych do zrealizowania.

Żądania stawiane przez rząd do administracyi państwa nie są niesprawiedliwe. Mówca wie bardzo dobrze o tem, że wszystkie te sprawy poruszone przezeń należą przed forum izby, która też w pierwszym rzędzie decydować będzie o nich. Jednakże rząd musi zasięgać informacyi u władz, aby mógł należycie przygotowany stanąć przed Izbą. Dla tego musi rząd starać się o to, ażeby urzędnicy i władze były zawsze świeże i ochocze do pracy i pełne inicyatywy, z drugiej strony jednak, aby trzymały się zdala od walk partyjnych i nie ulegały żadnym wpływom, które mogłyby skrzywić ich bezstronne i dobro państwa na celu mające poglądy. Kierownictwa polityki nie może rząd wypuszczać z rąk i musi na każdego urzędnika włożyć obowiązek uregulowania stosunku swego sumienia do obowiązków przyjętych z objęciem urzędu, tak, aby polityczne zapatrywania jego oddane były całkiem na usługi Cesarza i państwa. Rząd musi w pierwszej linii troszczyć się o dobro urzędników, a urzędnicy muszą w pierwszej linii bronić interesów rządu. Mówca sądzi, że interes zarówno rządu jak i ludności wymaga, aby nie zamącać dobrych stosunków między rządem a urzędnikami. Imieniem rządu oświadcza mówca, że postanowił już wnieść w Izbie projekty ustaw o pensyach wdowich i sierocych i o uregulowaniu płac urzędniczych i ma nadzieję, że Izba dostarczy środków na ten cel.

Co się tyczy zasad rządu w kwestyach religijnych, wskazał hr. Badeni na odnośny ustęp swego oświadczenia programowego. Każdy bezstronny człowiek musi przyznać, że czyny rządu zawsze zgadzały się z jego słowami, to też rząd nie da się choćby nie wiedzieć jak hałaśliwej opozycyi odwieść z drogi, którą uznał za dobrą. Zdaniem rządu, wiara katolicka polega przedewszystkiem na słuchaniu i wykonywaniu praw podyktowanych przez Boga i przez Kościół.

W sprawie reformy wyborczej oświadcza mówca, że projekt tej reformy jest już zupełnie wykończony i wydrukowany, i rząd mógłby go dziś nawet izbie przedłożyć, gdyż uzyskał już ku temu najwyższe upoważnienie. Wszelako obecnie ani izba, ani komisya nie mogłaby się nim zajmować, a ponieważ rząd chce nie tylko wnieść ten projekt ale także przeprowadzić go, przeto wniesie go rząd na pierwszem posiedzeniu po ponownem zebraniu się izby w lutym. (Huczne oklaski. Mówca odbiera z wielu stron gratulacye).

Poseł czeski z Morawy p. Zaczek skarżył się na upośledzenie ludności czeskiej na Morawie, — rumuński poseł Zurkan przedkładał rozmaite życzenia bukowińskich Rusinów i Rumunów, a antysemita Steiner polemizował z wywodami liberalnych mówców, poczem przerwano debatę.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś 11 bm.

Konstantynopol 11 grudnia. Minister spraw zagranicznych zawiadomił wczoraj ambasadorów, że sułtan podpisał już ferman zezwalający na przejazd drugich okrętów stacyjnych przez Dardanelle.

Pest 11 grudnia. Sejm węgierski odroczył się do 9 stycznia.

Sofia 11 grudnia. Minister finansów wypowie jutro swoje exposé Budżet Bułgaryi na rok przyszły wynosi 91,670.000 franków, w roku ubiegłym zaś wynosił 89,849.000 fr. Dochody równoważą się z wydatkami.

Konstantynopol 11 grudnia. Głośny wódz Albańczyków Mulazeka, internowany w Konstantynopolu, otrzymał od sułtana pozwolenie powrócenia do swej miejscowości rodzinnej Ipek.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 grudnia. M. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Wolska z Siennowa. A. Agopsowicz z Trofanówki J. Jabłonowski z Zagwoździca. W. Postruski z Wojniłowa A hr. Komorowski-Suffczyński z Polski J. Vivien z Poznanki. M. Podlewski z Czernicy. St. Doliński z Tarnowa. B. Kosielski z Podola ros. K hr. Auersperg i R. Schenk-Ledecz z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] zł. m. k. 217 — do 220 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 290.— do 295 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a 415.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260. —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·50 do 110·20, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·20 do 10 90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98 20 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98.20 4 proc. los. w 56 la 97 50 do 98·20

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr 97·10 do 97 80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. —.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102 — do [illegible]0.70 Pożyczki kraj. 5 proc. 105·— —·— 4 i pół proc 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96 70 do 97 40, 4 proc [illegible] koron z roku 1893 96 70 do 97.40

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.62 do 9.72, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.[illegible]0 do 59 [illegible]0.

Wiedeń 10 grudnia Notowania wieczorne. Kredyty 373·00, węgierskie kredyty 437.00, anglobank 165·00, bankverein 146·75 unionbank 312.00, länderbank 245·50, staatsbahny 366.25, lombardy 100·25, elbethale 277.75, akcye tytoniowe 2[illegible]0.00 [illegible] 254.50, alpiny 84.60, renta majowa 100.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —·—, losy tureckie 53.75, węg. renta koronna 98.75, marki 59.53, ruble 129.75.

53)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Hutnik drgnął i między zaciśniętemi zębami mruknął:

— Więc dobrze dosłyszałem...

— Co dosłyszałeś pan? — zapytał zadziwiony agent.

— Kiedyś upadł, tam, na ulicy, żal mi się ciebie zrobiło i zaniosłem cię do szynku. Wtedy, w stanie na pół przytomnym, wymówiłeś nazwisko...

— Marchand!... Nieprawdaż? — pochwycił Jaunet ucieszony.

Twarz Hutnika stała się posępną, jak noc, a oczy jego przybrały dziki wyraz.

— Bo wszakże pan jesteś panem Marchand? — nalegał Jaunet.

Hutnik spojrzał wystraszony w stronę komory, w której spała córka, i chwytając policyanta za rękę:

— Milcz! — szepnął głosem, w którym drgała groźba i przerażenie zarazem.

Jaunet zrozumiał od razu o co mu chodzi, i kiwnąwszy głową, zapytał:

— To pańska córka?

— Tak!... — z głębokiem westchnieniem odparł Hutnik, osuwając się znękany na drewniany pniak.

— Biedny człowieku!.. — szepnął Jaunet ze współczuciem.

Tamten podniósł głowę i wpatrzył się w niego z zadziwieniem.

— Pan litujesz się nade mną? — rzekł, opanowując wzruszenie. A dla czego?

— Bo znam cię od dawna, panie Marchandzie, i wiem, że przecierpiałeś wiele.

Hutnik porwał się nagle, i hamując głos swój, zawołał głucho:

— Czym cierpiał?... Chryste Panie!... O, com ja przeszedł od lat sześciu! Jakie piekło przeżyłem!... Daremnie usiłowałem wyrwać z duszy wspomnienie tego, co było... Miłość tej łotrzycy wrosła mi w serce, do duszy zapuściła korzenie, i boję się, że do śmierci dzwigać będę tę kulę galernika u nogi...

Jaune przypatrywał mu się bacznie i z pewnem zadowolnieniem.

— Ale — zagadnął nagle Hutnik — zkądże mnie pan znasz?

Agent zawahał się chwilę i spuścił głowę. Po chwili milczenia, rzekł:

— Jestem agentem bezpieczeństwa publicznego. Nazywam się Jaunet.

Hutnik rzucił się na siedzeniu i przez chwilę jak błędny, wpatrywał się w niego, w końcu trzęsącym głosem wyszeptał:

— To ty!...

Ale opanowało go tak gwałtowne wzruszenie, że nie mógł mówić dalej:

— Jaunet dokończył za niego z pewnym żalem:

— Tak panie Marchandzie, to ja, który byłem przyczyną twego nieszczęścia, za co cię przepraszam dzisiaj gorąco.

Hutnik ukrył twarz w dłoniach, a po nerwowych drganiach jego piersi Jaunet spotrzegł, że płacze. Rzekł więc:

— Bo kiedy kto tak szalenie i bez opamiętania kocha żonę, jak pan kochałeś swoją, to woli trwać w nieświadomości prawdy, byle tylko módz miłować dalej. Ale cóż pan chcesz?... Aresztując ją, spełniłem tylko mój obowiązek.

Hutnik podniósł głowę, a na ogorzałych od słońca i wichru jego licach agent dostrzegł błyszczącą smugę łez, wyciśniętych przez wewnętrzną jego mękę.

— Nie — odezwał się hardo. — Rezonowanie pańskie jest fałszywem. Człowiek uczciwy z gruntu powinien dzielić swą miłość tylko z kobietą, która jest jej godna.

Przerwał, i wyciągając do góry ramiona, wybuchnął nagle:

— Ja!... ja.. Mężem złodziejki!... Mocny Boże!...

Pięści jego zacisnęły się konwulsyjnie, a twarz aż pociemniała od fali krwi gorącej, która uderzyła mu do głowy.

— Ach!... — ryknął, jak żubr zraniony. — Nie wiem, jak się to stało, żem nie zadusił jej własnemi rękami! Kiedy pomyślę, że ta niegodziwa zaprowadziła mnie!... mnie!... na ławę izby sądowej! że cały Paryż mógł mnie widzieć u boku złodziejki! że ta złodziejka nosiła moje nazwisko!... Kiedy wspomnę o tem, obłok krwawy przysłania mi oczy, i gdybym dziś stanął z nią twarzą w twarz, nie wiem, czybym nie zrobił tego, co powinienem był zrobić przed sześciu laty...

Mówiąc to, szerokiemi krokami biegał po izbie z ramionami kurczowo skrzyżowanemi na piersiach, oddychających z trudnością.

— Ha! — z goryczą ciągnął dalej. — Prawa rozwodowe mają swoją dobrą stronę. Dzięki im, mogłem choć oczyścić imię moje i dziecka z tego błota, w jakiem ona je szargała!

Zatrzymał się; potem nagle wybuchnął dzikim, sarkastycznym śmiechem, a po chwlli ciągnął dalej z goryczą:

— Człowiek ucieka daleko... daleko... na krańce świata, i myśli, że zostawi za sobą wspomnienie złych dni i przeżytych katuszy. Przepływa morza, zakopuje się, jak zwierz dziki, w głębi puszczy, żyje jak pustelnik w pieczarze, nie widując twarzy ludzkiej, a zmora przeszłości idzie za nim ślad w ślad, jak cień; zatruwa mu czuwanie dzienne i sen nocy... i kirem grobowym przysłania mu jasność słoneczną... i krew w żyłach zapala ogniem .. zatruwa żółcią...

— Bo ją kochasz zawsze... — szepnął Jaunet.

— Bronię się tej miłości tak, że chwilami radbym nikczemne to serce wyrwać sobie ze skrawionej piersi; a jednak są chwile, że przyznać muszę, iż ją kocham... kocham kobietę, niegodną mego uczucia.

Agent wyciągnął rękę do nieszczęśliwego, wijącego się w męce wstydu i bólu.

— Jakżeż ja gorąco współczuję z tobą, biedny panie Marchand — rzekł.

Tamten wyprostował się groźnie.

— To nazwisko już nie należy do mnie! — zawołał. — Nazywam się Hutnik.

— A więc, Hutniku, chcę was przeprosić...

— Mnie?... pan?... — odparł tamten niedowierzająco.

— Tak, bo poznając was przed chwilą, posądziłem, że należycie do Maffii.

— Przecież poznałeś mnie pan jako uczciwego człowieka?

— Widzisz pan, w naszym fachu stajemy się djabelnymi sceptykami. Przez sześć lat może się człowiek zmienić... Zresztą...

Zawahał się, a Hutnik popatrzył na niego bystro.

— Mów pan. Co mogło nasunąć ci przypuszczenie, że ja, którego skrupulatna uczciwość uznana została przez trybunały, stałem się naraz łotrem?

Jaunet wahał się coraz bardziej i plątał w odpowiedziach.

— Nie bierz mi pan tego za złe — wyjąkał. — Nim rozmówiłem się z panem, nie wiedziałem, jak usposobionym jesteś względem... swojej żony.

Twarz Hutnika posiniała. Głosem, który jak chrapanie wydobywał się z gardła, zapytał:

— Cóż moja... moja... żona ma z tem wspólnego?

Agent czuł się coraz bardziej zakłopotanym.

— Hm.. Znasz pan przecież nasze przysłowie: „Z kim się wdajesz, takim się stajesz"...

— Nie rozumiem nic... — odburknął Hutnik. — Chyba, że chcesz przez to powiedzieć, że ponieważ ta nieszczęsna była łotrzycą, ja stałem się podobnym do niej. Ale nie widziałem jej przecież na oczy od dnia, w którym sądy skazały ją na dwa lata więzienia.

— Nie wiedziałem o tem; a ten zbieg okoliczności jest tak dziwnym...

— Jaki zbieg okoliczności? — pochwycił tamten gorączkowo.

W spojrzeniu jego błysnął taki obłęd przerażenia, że Jaunet zawahał się, czy mu wyznać prawdę. Nie mógł jednak cofnąć się, posunąwszy się tak daleko

— Przypuść pan — rzekł po chwili — że traf naprowadził mnie na drogę tej, która niegdyś była pańską żoną...

Tym razem Hutnik ryknął głucho, a dłonie jego, chwyciwszy ręce agenta, zmiażdżyły je niby żelazne kleszcze.

— *Saperlipopette!* — wrzasnął Jaunet. — Człowieku! kości mnie gruchoczesz!

— Moja żona!... — syczał tamten. — Moja żona!...

Naraz pobladł, jak ściana, a oczy jego, krwią nabiegłe, zapałały takim blaskiem, że agent się przestraszył.

— No... no... panie Marchand, trochę zimnej krwi... Uspokój się, proszę...

Lecz te słowa rozjątrzyły go jeszcze bardziej.

— Zabraniam ci wymawiać tego nazwiska! — zawołał groźny. — Zabraniam!... Słyszysz?... Marchand już nie istnieje. Jest tylko biedak, który zbiegł tutaj na krańce świata, aby wstyd swój i hańbę ukryć przed ludzkiem okiem!

— Więc nie chcesz pan, aby córka pańska wiedziała — zaczął, ale Hutnik przerwał mu energicznym ruchem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.